Nr. 199. Lwów — Sobota dnia 29 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 40 ct.
w Niemczech . . . 2 „
w innych państwach . . . 3 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
„Drobnych ogłoszeń" za każde słowo tłustym petitem po . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Ścięcie św. Jana. Myrona M. | Jutro: D. 14 po Św. N. 14 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 5 m. 21, Zachód „ „ 6 „ 39 | Długość dnia g. 13 m. 18, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 sierpnia.

Rozruchy w stolicy sułtańskiej uważamy za jedno z licznych wstrząśnień, które zawsze powstają na wulkanicznym gruncie. Wszystko jedno, kto je wywołał: czy agitatorowie tureccy, którzy chcieli rozlewu krwi chrześcijańskiej, czy też Ormianie, mniemający, że w ten sposób na nowo wywołają swą sprawę i zmuszą dyplomacyę, by się nią zajęła tak samo, jak się zajęła Kretą. Oba domysły są równie prawdopodobne, bo i nienawiść muzułmanów do „giaurów" ogromnie się rozwinęła w całej Turcyi, i Ormianie mieli nowy powód do rozdrażnienia w usunięciu śmiałego ich obrońcy patryarchy Izmirliana, a zamianowaniu na jego miejsce biskupa, który swą uległością względem Porty posunął się znacznie dalej, niż na to pozwalała godność chrześcijańskiego kapłana i jedynego przedstawiciela nieszczęśliwego narodu. Przyczyny rozruchów mniej znaczą, aniżeli ich skutki. W sposób bardzo dobitny, bardzo jaskrawy, jakby jednym uderzeniem, dowiodły one zupełnej bezsilności Turcyi i jej rządu. Ormianie kilkanaście godzin byli panami banku ottomańskiego i ustąpili zeń dobrowolnie, nie tknąwszy skarbca, co wskazuje, że nie tworzyli bandy rabusiów. Bili się na ulicach z muzułmanami tak zacięcie, że ulice pokryte były trupami — a wojsko stało bezczynnie, sułtan zamknął się w swym pałacu, a wszystko co ma władzę i jest rządem, pochowało się, myśląc tylko o własnem bezpieczeństwie. Ten jeden wypadek sam przez się świadczy o umieraniu Turcyi — lepiej świadczy od wszystkich wstrząśnień na prowincyach tego państwa. Takie paroksyzmy muszą się powtarzać; jeszcze jeden taki, jeszcze może dwa — i będzie koniec, przyjdzie koniec wszelkich wysiłków, czynionych przez konsylium dyplomatyczne.

Konserwatywny rząd angielski zwolna przystępuje do spełnienia względem Irlandczyków tych przyrzeczeń, które im poczynił gabinet gladstoński, a nie umiał wypełnić. Niedawno Salisbury przeprowadził ustawę o uwłaszczeniu czynszowników irlandzkich, a teraz znów, prostem rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych przywrócił wolność irlandzkich więźniów, skazanych na dożywotnie więzienie za przestępstwa polityczne w r. 1883.

Uwolnił ich warunkowo tylko, niby pod pozorem nadwerężonego zdrowia, w tej jednak myśli, że nie wrócą już do więzienia. Tę łaskę potrafią ocenić Irlandczycy i zachowają za nią wdzięczność dla gabinetu konserwatywnego, o tem więcej, że gabinet nie był bynajmniej zmuszony do uczynienia tego kroku; przeciwnie, mógł się spodziewać, że działał niepopularnie wbrew woli znacznej części ludności anglo-saskiej, naraził się nawet do pewnego stopnia. Przestępstwa, za jakie dzisiaj uwolnieni więźniowie pokutowali, były w pełnej mierze usprawiedliwione chwilą, w jakiej dokonane zostały, oraz stanem, w jakim się wówczas kraj znajdował; mimo to na karę zasługiwały. Rozumiała to znaczna część reprezentacyi narodowej irlandzkiej i, jeżeli domagała się od rządu, to jedynie złagodzenia ich kary. Zawsze atoli spotykała ją stanowczą odmową — zarówno od rządu liberalnego, jak konserwatywnego. Odmówił im i minister spraw wewnętrznych w ostatnim gabinecie Gladstone'a, p. Asquith. Tembardziej zatem nie można się było spodziewać łaski od gabinetu konserwatywnego. Skorzystał jednak z przysługującego koronie prawa łaski, składając tem dowód rozumnej i dalekowidzącej polityki. Żaden akt prawodawczy nie oddziała na razie tak silnie na umysły ludności, jak tego rodzaju głośne zamanifestowanie skłonności do zgody. Ubiegłszy niem stronnictwo liberalne, konserwatyści na swoje też dobro zapiszą wdzięczność tej ludności; przez długi czas będzie to w ich ręku atut przeciw politycznym przeciwnikom w kwestyi irlandzkiej. Że gabinetowi nie tak łatwo przyszedł ten akt łaski, najlepiej świadczy wybuch szowinizmu anglo-saskiego, jaki po wypuszczeniu więźniów nastąpił w okręgu irlandzkim Ulster, przeważnie przez ludność anglo-saską zamieszkanym. Przyszło do krwawego starcia pomiędzy obu narodowościami, rząd zaś musiał wystąpić z siłą zbrojną przeciw swoim współrodakom, jako stronie napastującej. Nie widać na razie innego motywu postępowania gabinetu, jak tylko chęć zbliżenia się do reprezentacyi irlandzkiej. Jeżeli jednak za tym czynem nie pójdzie szczery zamiar przystąpienia do rozległych i radykalnych reform w stosunkach ekonomicznych i prawnopaństwowych Irlandyi, obecny postępek rządu przyniesie mu zupełnie inne owoce, niż te, jakich się od niego spodziewa. Wypuszczeni agitatorzy polityczni zostali w chwili największego rozgoryczenia i zdemoralizowania kraju; wejdą zatem w niebardzo odmiennym nastroju. Staną się zatem tylko rozczynem jeszcze większego rozgoryczenia i niezadowolenia. Obawia się tego rząd widocznie i dlatego uwolnił ich jedynie warunkowo. Jakże jednak unioniści mają zrozumieć konieczność zadowolenia Irlandyi i ujrzeć się zmuszonymi do prawdziwych ustępstw, kiedy sama Irlandya daje im ciągle widowisko swojej bezsilności, spowodowanej rozdarciem wewnętrznem i nieustanną walką stronnictw, żrących się pod przewodnictwem Redmond'a, Dillon'a i Healy'ego.

Korespondencye.

Zakopane 25 sierpnia.

Przesyłam nieco wiadomości tatrzańskich. Jeszcze żadnego roku nie drukowano tyle sprawozdań z pod Giewontu, więc też nigdy jeszcze nie rozszerzano tylu plotek i bałamuctw. Plotkarze i bałamuci nie są jednak winni umyślnego „pływania", a także i żółć ich znajduje w tem niejakie usprawiedliwienie, że od lat trzech zapanował pod Giewontem brak jawności. Dawniej bywały wiece tatrzańskie, na których się porozumiewano. Towarzystwo tatrzańskie zaniechało ich, może to z jego strony lenistwo wieku, a młoda komisya klimatyczna nie doszła jeszcze do równowagi co do polityki swego włodarstwa, co do swoich zadań i środków, i w nawale zajęć zapominała, że siła autonomicznej instytucyi polega na jawności, na utrzymywaniu żywego czucia ze społeczeństwem interesowanem.

Na tę samą chorobę nie domaga Towarzystwo tatrzańskie, tak iż niezadowoleni członkowie wpadli na wyborną myśl poparcia zawiązującego się nowego Towarzystwa upiększenia, a raczej udogodnienia Zakopanego. Komisya klimatyczna zaprosiła na posiedzenie swoje kilkunastu dziennikarzy i rzeczoznawców zakopańskich, złożyła przed nimi jeneralną spowiedź, wysłuchała zażaleń i żądań, przyrzekła dokonać wielu ulepszeń. Urząd ten nie domaga na dwie biedy: na brak funduszów i na brak władzy, a to na brak władzy własnej i na brak dostatecznej opieki ze strony rządu. Braki te niezmiernie krępują ruchy klimatyki w miejscu, gdzie i przyroda i ludzie stają oporem przeciw wszelkim ulepszeniom i porządkom.

Na tem tle spisuję kronikę. Robota około gościńca do Morskiego Oka idzie raźno i bez przerwy. Już teraz można około 16 km nowej drogi używać, potem pozostaje już tylko dwie godziny do Roztoki, skąd do Morskiego Oka półtrzeciej godziny.

Sprawa kolei Chabówka Zakopane weszła znowu na tor pomyślny. Przedstawiono ministrowi wojny nowy plan. Oto linia Chabówka-Zakopane pozostaje wąskotorową, a ma się budować osobną boczną linię strategiczną państwową z Chabówki do stacyi węgierskiej; obie te linie razem są łatwiejsze i tańsze, niż byłaby linia Chabówka-Zakopane, gdyby ją jako szerokotorową budowano. Jest to zatem kombinacya bardzo szczęśliwa.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat napływ gości w Zakopanem stale wzrastał. W roku 1886 liczono 2152 w roku 1895 już 4894 gości, a w liczbie tej z innych prowincyi i z zagranicy 2391. Nie należy atoli sądzić, że tyle osób płaci taksę klimatyczną, gdyż na służbę, lekarzy, nauczycieli ludowych itp., którzy nie płacą, przypada niemal połowa. Najwyższy dochód roczny, jaki dotąd miała klimatyka, wyniósł 8960 zł. Z tego trzeba utrzymać biuro, lekarza, 17 km dróg, oświetlać, robić studnie, polewać i zamiatać, sprawiać ławki itd.

Na posiedzeniu, o którem wspomniałem, omówiono następujące sprawy, które ma podjąć klimatyka: Lekarz powinien przed obu sezonami zwiedzać mieszkania, zalecać hygieniczne zarządzenia; klimatyka powinna utrzymywać dokładny wykaz zdrowych i urządzonych, jak również złych mieszkań. Lekarz powiniem według protokołów posiedzeń co dwa tygodnie przesłać dziennikom sprawozdania o całym stanie rzeczy, o czynnościach, zarządzeniach i przepisach w uzdrowisku. Dzienniki zagraniczne powinny bodaj co kwartał, a w sezonie co miesiąc sprawozdania takie otrzymywać.

Należy urządzić „dom turystów", w którymby każdy przybyły gość miał prawo za opłatą przepędzić jedną dobę, zanim znajdzie mieszkanie lub pójdzie dalej. Należy woźniców poddać pod ustawę przemysłową, zaprowadzić podwójne dyszle i firanki rozsuwalne przy budkach. Należy naprawić najbliższe promenady, wykończyć chodniki, nakazać trzymanie bydła przepędzanego na sznurkach, urządzić kilka ustępów publicznych, urządzić biuro stręczeń służby miejscowej. Należy domagać się corocznie pomnażania liczby żandarmów, utworzenia stałego rządowego komisaryatu czy inspektoratu przez cały rok, otwarcia działu galanteryjnego kamieniarstwa przy szkole drzewnej, która — taka, jaką jest — celowi zgoła nie odpowiada. Należy pozostawić utrzymanie kasyna, czytelni itd. wyłącznie Towarzystwu tatrzańskiemu i jego restauratorowi dzierżawcy. Klimatyka zajmować się tem wcale nie potrzebuje, a pieniędzy niechaj na pilne naprawy używa. Należy dopominać się co rok o reformę statutu klimatyki, pod wielu względami wadliwego. Należy starać się o większe opłaty od przemysłowców. Należy starać się o dalsze drogi krajowe.

Jeżeli teraźniejszy komisarz rządowy p. Szydłowski bodaj kilka lat na tem stanowisku zostanie, to sprawy te wszystkie do porządku doprowadzi.

Wiedeń 27 sierpnia.

(*i*) W kwaśnym humorze byli dziś Wiedeńczycy, gdy o rannej godzinie, przetarłszy senne oczy, wyjrzeli oknem. Deszcz lał strugami i zdawało się już, że przepadło całe wspaniałe widowisko, na które od tylu tygodni czekali. Ludek wiedeński bowiem przepada za paradami wojskowemi, jak może żaden inny, a jednak gdyby poranna słota nie była ustała, byłby musiał wyrzec się przyjemności wyjścia na miasto i gapienia się na moknących żołnierzy i konie. Ale niebo okazało się łaskawem. O godzinie 7 ustał deszcz, więc też chociaż ołowiane chmury zalegały firmament, wszystko wylęgło na miasto. Po 8-mej zaczęły się ze wszystkich stron wynurzać oddziały wojska i zajmować stanowiska. Dźwięk trąbek, głos komendy, turkot armat, szczęk kopyt końskich, wszystko to zmieszało się w powietrzu. Widok to był olśniewający, patrzącemu na ten chaos i jego rozwikłanie zdawało się, że jest świadkiem jakiejś figury kotyliona wojennego, prowadzonego przez zręcznego wodzireja. W pół godziny niespełna zadanie było rozwiązane: pięćdziesiąt tysięcy ludzi konno i pieszo stało w szeregu. Rozpoczęła się prawidłowa pielgrzymka publiczności trotoarami wzdłuż szpaleru. Uwagę powszechną zwracał na siebie czwarty pułk dragonów. Wyruszył on bowiem z własną kapelą na koniach. Jestto jedyny austryacki pułk jazdy, mający kapelę.

Koło dworca kolei zmobilizowana była cała armia ajentów i straży policyjnej, aby nie dopuścić do zbytecznego natłoku i płynącą falę ludzką kierować w boczne ulice. Kto nie miał pisemnego pozwolenia prezesa policyi, ten nie mógł nawet marzyć o tem, aby dostać się na dworzec lub choćby tylko w jego pobliże. Ja byłem jednym z tych nie wielu szczęśliwców, którzy z bliska mogli widzieć wszystko. Gdy dano sygnał, że pociąg wiozący carską parę minął już most na Dunaju koło Floridsdorfu, zapełnił się peron dostojnem gronem. Cesarz w mundurze rosyjskim wyszedł na peron z Cesarzową, ubraną czarno — za nimi arcyksiążęta i arcyksiężne i kilkunastu dostojników.

Jeszcze jedna minuta, słychać już świst pary i pociąg dworski ciągniony przez dwie lokomotywy wjechał do hali. Oczy wszystkich zwrócone są na czwarty z rzędu wagon salonowy. Wnet otwarły się drzwi jego i po dwóch stopniach zeszła na dywan smukła, młoda kobieta w stroju podróżnym, a za nią wzrostem wydający się być niższym od niej mężczyzna w mundurze austryackiego pułkownika piechoty. To car i carowa. Postać Mikołaja II. jest bardzo sympatyczna. Twarz blada, okolona zarostem ciemno-blond, oczy smętne, ruchy łagodne. Wprost wierzyć się nie chce, że ten człowiek, raczej szczupły niż okazały, występujący tak skromnie, jest panem stu milionów ludzi. Także carowa jest osobą bardzo sympatyczną. Słuszna, jak na kobietę może nawet za słuszna, cera twarzy świeża, rysy regularne, oko łagodne i miły uśmiech igrający zawsze na ustach. Junońską pięknością atoli nie jest, gdyż do takiego wzrostu kibić jej jest za wiotka. Gdy jednak otworzy usta do uśmiechu i skłoni się na powitanie, wtedy jest naprawdę uosobioną gracyą. Niedarmo chłopi rosyjscy, którzy ją widzieli podczas uroczystości koronacyjnych, mawiali: „Żadna kobieta na świecie nie umie tak uśmiechać się, ani tak witać, jak nasza matuszka."

Oficyalnej części powitania nie będę opisywał, gdyż wyprzedzi mnie w tem telegraf, ograniczam się więc tylko na skreślenie pierwszego wrażenia, jakie na mnie zrobiła postać cara i carowej. Mikołaj II był w Wiedniu już dwa razy, raz w r. 1890, drugi raz w r. 1892 i wszyscy, którzy go wtedy widzieli, podziwiali w nim nadzwyczajną skromność, nawet nieśmiałość w obejściu. Pamiętam, gdy po raz pierwszy, ówczesny carewicz, dziś car, przybył tu 6 października 1890. Wtedy tak samo jak i dziś Cesarz oczekiwał go na dworcu. Gdy Mikołaj II wyszedł wówczas z wagonu w mundurze austryackiego pułkownika ułanów, stanął zakłopotany, jakby nie wiedząc, co począć i zdjął kask ułański z głowy. Cesarz wybawił go z kłopotu, rączo doń przystąpił, ujął za rękę, pocałował z obu stron i poprowadził do stojących obok arcyksiążąt. Ten rys skromności i dziś widoczny jest w wystąpieniu cara, chociaż jest ono o wiele swobodniejsze i pewniejsze, aniżeli było przed sześciu laty. I wtedy także jechał Mikołaj II tak jak dziś do Burgu w jednym powozie z Cesarzem, ale ówczesnych okrzyków i ukłonów publiczności nie brał wcale do siebie. Cesarz kłaniał się, a on patrzał nieruchomo przed siebie. Dziś dziękował kilka razy ukłonem żołnierskim za okrzyki, jakie po drodze wznoszono. O dalszych epizodach z pobytu carskiej pary później doniosę, dziś mogę tylko skonstatować, że wrażenie, jakie zrobili car i carowa, jest bardzo sympatyczne.

Berlin 24 sierpnia.

W ostatnich czasach, czy to dla braku bieżących nowinek sezonu ogórkowego, czy też dla innych jakich powodów, zwracają Niemcy wzrok w swoją przeszłość i wydobywają stamtąd dowody, ile da się uczynić na drodze cywilizacyi w niedługim stosunkowo czasie, jeżeli temu pędowi naprzód towarzyszą pilność i wytrwałość. Co kilka dni zjawiają się większe i mniejsze broszury, obejmujące statystyczne dane co do wzrostu potrzeb i sposobów ich zaspokojenia w państwie niemieckiem. I zaiste mają się czem chwalić i mogą być dumni z owoców swej pracy cywilizacyjnej lat ostatnich.

Weźmy Berlin i przypatrzmy się jego rozwojowi w ostatnich 25-ciu latach. Przed tym czasem liczyła stolica Prus 763.000 mieszkańców. Dziś liczba ta dobiegła olbrzymiej cyfry 2 milionów. Stosownie do tego wzrosła też w dwie trzecie prawie liczba mieszkań. Równocześnie towarzyszył wzrostowi ludności przyspieszony rozwój życia gospodarczego i handlowego. I nic dziwnego. Dwumilionowa ludność Berlina konsumuje mnóstwo towarów, które sprowadza się do stolicy lądem i wodą po Sprewie. Obie drogi dostarczają Berlinowi produktów surowych, które stolica bądź zużywa, bądź też po przeróbce wysyła jako wyroby rękodzielniczego i fabrycznego przemysłu. Jak zaś Niemcy wszystko potrafią wyzyskać, widać z ruchu żeglugi na Sprewie. Ta mała stosunkowo rzeka rywalizuje skutecznie *in puncto* dowozu towarów z kolejami żelaznemi, których kilkadziesiąt zbiega się w Berlinie. Łatwo też zrozumieć jak wobec takiego wzrostu potrzeb musiały się rozwinąć zakłady i instytucye kupieckie. Z zapisanych w rejestrze w r. 1871 3.810 firm zrobiło się obecnie aż 9.446. Razem z tem ożywiła się niesłychanie spekulacya, a obroty pieniężne Berlina dosięgają wielu miliardów marek rocznie.

Ale nietylko sam Berlin tak się podniósł ogromnie; podniosły się równocześnie i całe Niemcy. Niepodobna streścić w krótkiej korespondencyi całokształtu tego rozwoju, lecz rzecz tę można objaśnić na przykładzie. Taki przykład zresztą jest w stanie mówić za całość, bo wszystkie gałęzie pracy społecznej dotrzymują sobie kroku. Najlepszym zaś przykładem będą komunikacye, bo wpływ ich wchodzi we wszystkie gałęzie przemysłu. W znaku komunikacyi stoi — jak powiedział cesarz niemiecki — schyłek XIX stulecia. Obraz rozwoju komunikacyi daje wzrost instytucyi poczt i telegrafów. Liczba urzędów pocztowych pomnożyła się siedmkroć. Podczas kiedy przed 25ciu laty urzędy pocztowe były prawie tylko po miastach, jest ich dzisiaj około 23.000 po wsiach, tak że jeden urząd pocztowy przypada przeciętnie na 7 wsi. Wieśniak nie potrzebuje się obecnie fatygować do urzędu, aby tam odebrać swoje gazety i listy; przynosi mu je do domu listonosz 2—4 razy dziennie.

Ale Niemcy nawet przy takich rezultatach nie myślą usnąć na laurach. Ideałem głównego zarządu poczt i telegrafów jest, aby każda, choćby najmniejsza wieś, miała swój własny urząd pocztowy, więc co roku wstawia się do budżetu fundusze na ten cel przeznaczone. Równomiernie z wzrostem liczby urzędów pocztowych wzrosła i liczba urzędów telegraficznych, a siecie telegraficzne wzrosły przez 25 lat z 81.000 klm. na 600 000 klm. Podobnie ma się rzecz z telefonami. Kiedy one weszły w użycie, rząd uczynił z nich monopol państwowy, a administracya ich była tak dobrą i świadomą celu, że dziś użycie telefonów nigdzie nie jest tak wielkiem jak w Niemczech. Sam Berlin ma 25.430 abonentów. Główny zarząd pracuje obecnie nad łączeniem wszystkich większych miast liniami telefonicznymi tak, że abonenci będą mogli się porozumiewać telefonicznie z najodleglejszymi punktami państwa niemieckiego.

Do tego olbrzymiego rozrostu tej instytucyi przyczyniło się głównie to, że zarząd główny zawsze miał na oku wygody ludności, i o ile mógł, taksami starał się uprzystępniać posługiwanie się telefonami. Olbrzymie ułatwienia i ciągłe zniżanie opłat sprawiły, że liczba listów wysyłanych przed 25-ciu laty wzrosła z setek milionów na miliardy. Przez unormowanie przesyłek 5 kilogramowych umożebniono zbyt i transporta drobniejszemu przemysłowi; jakoż takich paczek kursują nieustannie setki milionów. Tak samo ustawicznie postę-

---

21)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Lorki.

(Ciąg dalszy).

20-go lipca. Dziś składałam z rodzicami wizyty.

Pani Gébo, żona sędziego pokoju, przyjęła nas w pokoju, którego przeznaczenia trudno było się domyśleć. Na fotelach leżały rozrzucone w nieładzie suknie, resztka jakiegoś pasztetu wylała się na marmurowym stoliku, na fortepianie stały rzędem poustawiane słoiki konfitur, a ilustrowana książka walała się na podłodze.

Panna Genia Gébo pomagała matce uprzątać zbyteczne przedmioty, pakując je pod stół i kanapę. Ani jedna, ani druga nie zdawała się wstydzić tego nieporządku; przeciwnie, uradowane były z naszych odwiedzin. Panna Genia jest bardzo ładna, świeża jak różyczka, ma oczy czarne, usteczka zawsze rozchylone wesołym i szczerym uśmiechem. Zapomniała się tylko uczesać, więc poprawiała sobie ciągle włosy ręką. Unikałam patrzenia na nią, aby jej nie żenować, ale ona odezwała się pierwsza:

— Nie miałam czasu jeszcze się ubrać, bo bawiłam się z dziećmi. Mam trzech braciszków i cztery siostrzyczki.

— Przyprowadź mi ich pani — prosiłam. — Będą biegały sobie po parku, a my tymczasem będziemy rozmawiały.

Podziękowała mi za to serdecznie, a ja dodałam:

— Jeżeli pani chce, moglibyśmy grywać na cztery ręce, ale ja gram bardzo źle.

Roześmiała się.

— A ja wcale nie. Nie cierpię fortepianu.

— I ja również, ale każą mi grać, więc muszę.

Zaczęłyśmy rozmawiać o tem i o owem; przekonałam się z przyjemnością, że mamy wiele wspólnych upodobań. Zdaje mi się, że dopasujemy się do siebie, bo ona nic a nic nie pozuje na wielkość, tak jak Marynia.

Naraz Genia przestała opowiadać.

— Posłuchaj pani, co mama mówi — rzekła. — Trzeba, abyś poznała tych ludzi.

Pani Gébo opowiadała szybko, grubym głosem, niekiedy zdławionym łzami, sprzeczkę swoją z panią Hurbin, żoną poborcy.

— Widywaliśmy się często i żyliśmy w bardzo poufałych stosunkach. Kiedy Kajetan Hurbin przyjeżdżał na wakacye, więcej przesiadywał u nas, niż w domu, bo mu tu było weselej. Powzięłam myśl zaprosić ich wszystkich na obiad w dzień Nowego roku, a wraz z nimi całe wykwintne towarzystwo z miasteczka. Sprowadziłam w tym celu pasztet. Zaczęłam zapraszać gości. Pani Hurbin nie zastałam. Ksiądz proboszcz i panna de Journaulds przyrzekli być, a doktór Bonauld odpowiedział, że tego dnia właśnie zaproszony jest do Hurbinów. Myślałam, że się rzeczy dadzą jakoś ułożyć, ale gdzietam! Pani Hurbin uparła się, ja też. Tego dnia odbyły się dwa paradne obiady w Varsange. Nasz był liczniejszy, bo nas jest ośm osób w domu, ale nie mieliśmy polędwicy, bo rzeźnik jej oddał. Ona robi, co chce; rządzi się, jak szara gęś.

Okrągła twarz poczciwej pani Gébo kurczyła się ze wściekłości. Tu Genia wtrąciła swoje, mówiąc jednocześnie z matką:

— Nie uwierzą panie, jak to nieprzyjemnie jest żyć w sąsiedztwie z taką kobietą. Zagarnia dla siebie kurczęta, zwierzynę, najpiękniejsze owoce; musimy żyć samemi odpadkami. A! bo my też nie czerpiemy, jak ona, z kasy rządowej! Nareszcie, dzięki pani, będzie musiała spuścić z tonu, bo pani zapłacisz wyższą cenę od niej.

Ale mama zaprotestowała żywo, że nie myśli wcale płacić wygórowanych cen, przejęła się gorąco nieszczęściami pani Gébo i najgorzej usposobiona dla tej niegodziwej pani Hurbin wybrała się do niej z następną wizytą. Tu czekało nas zabawne przyjęcie. Naprzód jakaś brudna i nieumyta dziewczyna uciekła na nasz widok, potem stara jakaś kobieta, w końcu ogrodnik chciał nas odprawić gburowato, dowodząc, że dziś nie dzień pobierania opłat. Daliśmy mu do zrozumienia, że nie przyszłyśmy do pana poborcy, ale do pani, wtedy zaczął grubym głosem wołać: „Joasiu!" Joasia wprowadziła nas do salonu o przymkniętych okiennicach i oświadczyła, że pani przyjdzie zaraz, tylko włoży suknię.

Upłynęła długa chwila, podczas której oczy nasze przyzwyczaiły się do ciemności i zaczęły rozróżniać fotele w pokrowcach, poustawiane pod ścianą, zegar i kandelabry osłonione bibułką, siatkową serwetę w siarczyste róże, rozesłaną na zapylonym stole, bukiet sztucznych kwiatów w wyszczerbionym wazonie. Papa zaczynał się już niecierpliwić, kiedy nareszcie pani domu zrobiła tryumfalne *entrée* w paradnej toalecie, tłómacząc się, że służąca nie mogła jej odszukać w ogrodzie. Złożywszy nam trzy głębokie ukłony, schwyciła obie ręce mamy, przycisnęła je do serca, wyrażając miodowemi słowy radość, jaką jej sprawiało nasze przybycie. Po chwili zapytała nas, czy widzieliśmy panią Gébo? Na twierdzącą naszą odpowiedź, wzniosła oczy do nieba i tonem słodziutkim wycedziła:

— Och! ta poczciwa pani Gébo! taka dobra kobiecina... Lubiłam ją dosyć niegdyś, ale...

Tu się zaczął cały szereg *ale*, z którego dowiedzieliśmy się, że pani Gébo nie płaci swoich dostawców, że zaciąga wszędzie u przyjaciół drobne dłużki, że mając pięć córek, bałamuci jej syna Kajetana, i że ta ładna, zalotna Genia była najgorzej wychowaną osóbką, jaką można napotkać na świecie.

Wtedy wymiarkowałam, że miód pani Hurbin zawiera dużą przymieszkę octu.

Mówiąc o pannie Journaulds, nadmieniła:

— I ta biedota ma pretensyę do arystokracyi, kiedy nie ma co do ust włożyć.

A o panu Piotrze:

— Ten poczciwy pan Dubois daje się oszukiwać chłopstwu. Nie bardzo sprytny, jak na notaryusza. Jabym mu nigdy nie powierzyła kapitałów, bo ma za miękkie serce.

I wszystko to recytowała głosem słodkim i przewlekłym. Nie gryzła, chrupiąc głośno, jak ten adwokat, ale drapała cicho, jak kot.

Najgorsze to, że źle usposobiła mamę do pani Gébo. Mama postanowiła trzymać ją w odległości od siebie z obawy, aby nie prosiła jej o pożyczkę.

21-go lipca. Spacerowałam wczoraj po parku z panem Piotrem. Opowiedziałam mu naszą wizytę u państwa Gébo i Hurbin i sprzeczkę z przyczyny polędwicy, a że posiadam dar naśladowania, udawałam doskonale gruby, rozłoszczony głos pani Gébo i słodziuchne tony pani Hurbin; śmiałam się, byłam bardzo dowcipną, tak mi się zdawało przynajmniej, kiedy nagle spojrzawszy na mego towarzysza, spostrzegłam, że się wcale nie śmieje, przeciwnie, ma minę bardzo zafrasowaną. Spytałam się go o przyczynę; zrazu zawahał się, w końcu rzekł:

— Niech się pani wystrzega złośliwości panno Lolo, bo to wada pokrewna obmowie. Jesteś pani dobrą i szkodaby było psuć tę dobroć. Wszyscy ci biedni ludzie cierpią więcej, niż pani sobie wystawia, z przyczyny tych drobnych nieporozumień, które im zatruwają życie. Drobne zazdrości, plotki powtarzane powodują gniewy i zawiści, które zaostrzają coraz bardziej wzajemne stosunki i psują cały urok sąsiedzkiego pożycia. Życie nie jest łatwe na partykularzu Pani, która jesteś otoczoną pomyślnemi warunkami i nie zaznajesz nigdy drobnych trosk i kłopotów, bądź pobłażliwą dla tych, którzy mniej od ciebie uprzywilejowani są od losu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pują ulepszenia w dziale telegraficznym. Kiedy np. w czerwcu r 1895 eskadry obcych mocarstw przybyły na uroczystości otwarcia kanału północnego do Kilonii, w pół godziny po zarzuceniu kotwicy w porcie, oblężone były niemal przez „boje" telegraficzne i każdy okręt admiralski mógł natychmiast rozpocząć korespondencyę telegraficzną ze swoim rządem. Taka szybkość obsługi telegraficznej jest w Niemczech regułą codzienną.

I co najdziwniejsze, iż pomimo, a może wskutek tych ułatwień, poczta i telegraf stały się dla rządu wielce zyskownem przedsiębiorstwem. Zarząd główny z dochodów swoich nie tylko opłaca stopięćdziesięciotysięczną armię swoich urzędników, pokrywa koszta budowy własnych gmachów i coraz nowych połączeń telegraficznych, ale składa do kas rządowych 25 1/2 miliona czystego zysku.

Ale i w dziedzinie humanitarnej poczynili Niemcy równomiernie ze wzrostem cywilizacyi olbrzymie postępy. Od lat sześciu wprowadzono w życie kasy emerytalne dla robotników niezdolnych do pracy z powodu starości. W składkach na rzecz tych kas bierze udział rząd, a korzystanie z nich wzmogło się w ostatnich dwu latach tak, że dziś setki tysięcy starych pracą robotników otrzymują zasiłki i emerytury. Nie wielkie to wprawdzie te pensye emerytalne, ale zawsze takie, że korzystający z nich mogą spokojnie i do pewnego stopnia bez troski spędzić ostatnie lata życia, w dowolnie obranem miejscu swego pobytu. Skromne z początku, wystarczające zaledwie na pokrycie emerytur i kosztów administracyi fundusze tych kas emerytalnych, wzmogły się teraz do tego stopnia, że rząd przystąpił do przeznaczenia pewnej ich części na budowę mieszkań dla robotników. W ten sposób instytucya, która z początku była prawie [illegible] ryzykownem, stała się obecnie potęgą finansową, rozporządzającą przeszło setką milionów. Nie mając zaś na celu gromadzenia kapitałów, może ją obracać na pomnażanie i coraz większe rozgałęzianie zakresów swej działalności.

Kurytyba (Brazylia) 1 sierpnia.

Jaki jest los osoby naszej emigracyi w Brazylii, niech posłuży za ilustracyę to, że w kolonii Agua Amarella emigranci przez kilka miesięcy pobytu, ciałami zagłodzonych swych dzieci i żon, zapełnili tylko trzy cmentarze.

Pięć miesięcy siedzą ci w Lazarze w lesie i czekają na wymiar parceli, a nawet pożywienia im nie wydają.

Wśród emigrantów panuje głód dotkliwy, a rząd tutejszy ogłasza reklamy, że wydaje bajońskie sumy na utrzymanie emigrantów. Urzędnicy miejscy [illegible] nad emigrantami, krzywdzą i dopuszczają się nadużyć nacechowanych nawet okrucieństwem. Widzieliśmy na przykład nieszczęśliwego Hrycia Pokropowa, który [illegible] „śmiałej natury" [illegible] trochę grochu. Za to zuchwalstwo ze strony białego niewolnika puścił pan szef kolonii wobec uczucia sprawiedliwości, rozkazując dwudziestu sprowadzonym dla utrzymania porządku czarnym żołdakom [illegible].

Czarni ci obywatele, którym się jeszcze skóra z czasów niewolnictwa nie zagoiła, wpadli z białą bronią między tłum spokojnych głodomorów i siekli pałaszami zgłodniałych, wystraszonych, nieuzbrojonych nędzarzy, pastwiąc się gorzej dzikich bestyi.

Wspomniany Hryć Pokropow zmasakrowany okrutnie wraz z kilku towarzyszami niedoli, uciekł w nocy z kolonii do Kurytyby, pozostawiając w lesie żonę i dzieci na pastwę głodu, nędzy, zimna i zemsty pana szefa.

Skarżyli się oni w Kurytybie. [illegible] inspektor kolonizacyjny odpowiedział im: „A po coście tu przyjechali? A skoro już dyabły tu was przyniosły, to się nie buntujcie". — O buncie jednak ani mowy być nie może. Po prostu głodni dopominali się bodaj kęsa spleśniałego chleba, bodaj garści grochu, ale urzędnikowi to się nie podobało, bo otrzymane od rządu pieniądze na wikt emigrantów dawno przehulał.

W tej nieszczęśliwej kolonii, zasługującej na nazwę Golgoty emigracyjnej, grasuje w porozumieniu z wyzyskiwaczami brazylijskimi ich służalec, tłómacz polski, który wszelkie skargi nieszczęśliwców, nieznających języka, tłómaczy w ten sposób, że gdy koloniści powiedzą „głód" w tłómaczeniu „bunt" i t. p., [illegible] w ten sposób spokojnych biedaków pod szable wściekłych murzynów.

Tutejsze gazety ubolewają nad nędzą emigrantów, wyrażając oburzenie swe, że rząd wogóle przyjmował emigrantów, nie myśląc zabezpieczyć ich losu, nie wymierzając im gruntów, głodząc i maltretując nieszczęśliwych. Czy może być większe nadużycie?

Piszę umyślnie do *Przeglądu*, aby to było głosem ostrzegającym dla tych, co lekkomyślnie kraj rodzinny opuszczają, aby tu do Brazylii przybyć na głód, nędzę i śmierć.

Manifest odstępcy.

Stojałowski wydał w Cieszynie odezwę pod tytułem: „Nie pójdziemy do Kanossy!" a w niej pisze (bierzemy tylko główne urywki):

„*Gazeta kościelna* ogłosiła łacińskie, a inne różnojęzyczne gazety podały tłómaczony na wsze języki świata, jakoby autentyczny tekst wydanej rzekomo przez Kongregacyę rzymską „inkwizycyi", ekskomuniki przeciwko mojej osobie, która ma nareszcie stronnictwu konserwatywno-szlacheckiemu dać to, czego ani sądy, ani rządy dać mu nie mogły t. j. [illegible] „do chrześcijańsko-polskiego ludu ks. Stojałowskiego unikać!"

Mojem, a sądzę też całego ludu polskiego imieniem odpowiedzieć mogę na ten, chwała Bogu, ostatni (bo i cóż więcej uczynić można?) manewr polityki ciemiężców ludu, głośno i stanowczo słowami: „Nie pójdziemy do Kanossy!"

Używając tych słów nie mam zamiaru ubliżać powadze Kongregacyi, Inkwizycyi lub Papieża, którego najwyższe zwierzchnictwo uznaję i szanuję, ale chcę dowodnie zaznaczyć, że: 1-o, ogłoszony przez pisma publiczne tekst wyroku, uważam za niemożliwy i po prostu za dokument sfałszowany; 2-o, jeżeliby miał być autentyczny, w takim razie poczytywałbym go za oparty na tak grubym błędzie, co do faktów i prawa, że wydany [illegible] Papieża [illegible] obałamuceniem, że Leonowi XIII. nie pozostawałoby nic innego, jak tylko autorów i sprawców tego dokumentu [illegible] usunąć [illegible]

[illegible]

Zawiera bowiem ten w gazetach ogłoszony tekst wyroku, w swojej istotnej i najważniejszej części, tak niezmiernie prawny, że tylko zła wola lub zupełna nieznajomość prawa, albo też świadome pominięcie ludzkich, boskich i kanonicznych przepisów mogło dokument tego rodzaju na świat wydać.

Właściwe orzeczenie klątwy zawarte jest w słowach, które [illegible] na wiarę dzienników przytaczając, [illegible]:

„Z tego powodu najwyższa ta św. Kongregacya św. Oficyum, stwierdzając upór i zawziętość ks. Stojałowskiego orzeka i wyrokuje, że ks. Stojałowski „popadł w [illegible]" [illegible] popadł w prawem postanowioną klątwę", (*latae sententiae*) — i — (tu się poczyna druga część orzeczenia):

„ale byłoby potrzeba, tę klątwę [illegible] ze [illegible] Stojałowskiego niniejszym dekretem nakłada i wymierza, ogłaszając, że zasługuje na unikanie i należy go unikać!!"

Pominąwszy to tedy dwie rzeczy, czyli dwa rodzaje ekskomuniki: w pierwszej części zawarte jest orzeczenie, że ten w prawem przepisaną klątwę „popadł" — w drugiej części dodano [illegible] że „jeżeliby było potrzeba", a więc jeżeliby pierwsza część orzeczenia była mylna, nieprawdziwa i nie wystarczająca, czyli jeżeliby przytoczone powody, t. j. czyny moje, nie podpadały pod prawem ustanowioną klątwę, wtedy tę klątwę się nakłada i wymierza!

Prawnicy zrozumieją cały ogrom potworności, jaka się mieści w takiem podwójnem orzeczeniu i pomieszaniu klątwy przez prawo orzeczonej (*latae sententiae*) z klątwą wydaną przez sędziego (*ab homine*), czyli na podstawie przeprowadzonej rozprawy sądowo-duchownej.

Inaczej bowiem traktuje się klątwy prawem ustanowione, a inaczej klątwy w drodze sądowo-duchownej wydane; inne są skutki pierwszej, a inne skutki drugiej, zatem to pomieszanie obu rodzajów klątw jest oczywistym dowodem albo niewiadomości, albo złej woli.

Obie zaś części tego orzeczenia są oparte na nieprawdzie, przekręcaniu faktów i pogwałceniu wszelkiego prawa.

W dalszym ciągu Stojałowski szeroko się rozpisuje o tem, że wytoczono przeciwko niemu „miszmasz rozlicznych faktów, historyi i historyjek", między któremi „mnóstwo fałszów zmyślonych i oszczerczych". I tak pisze Stojałowski:

Fałszem jest, żem się nie stawił u arcybiskupa lwowskiego, gdy był moim ordynaryuszem; a owszem prawdą jest, że tenże arcybiskup przez lat dziesięć nie chciał nigdy mię przyjąć, ani ze mną mówić, a przez lokai swoich z pod drzwi swoich zawsze mię odpędzać kazał!

fałszem jest, żem w obec tego arcybiskupa jakiegokolwiek podstępu używał; owszem prawdą jest, że tenże podstępnie ogłosił mię za popadłego w kontumacyą, podstępnie uzyskał aprobatę swego ohydnego i wszelkiemu prawu urągającego wyroku prywacyi probostwa i zawsze w obec mnie działał z *złą* wiarą i wolą;

fałszem jest, abym ja wiedział cośkolwiek o jakimś wyroku Kongregacyi z 24 kwietnia 1895, którego nigdy na oczy nie widziałem;

fałszem jest, abym miał od mego obecnego i prawowitego biskupa pozwolenie mieszkania tylko w dyecezyi węgierskiej;

fałszem jest, jakoby w pismach moich były jakiekolwiek nauki „po szalonemu" uwodzące, do „szyzmy i przewrotu (!)" wiodące, albo identyczne z dążeniami partyi socyalno-demokratycznej; owszem prawdą jest, której tylko „szalony lub zły" zaprzeczyć może, że od lat 25 we wszystkiem co pisałem, stałem ściśle na gruncie nauki Kościoła rzymskiego, a w ostatnich latach trzymałem się wiernie zasad encykliki „*Rerum novarum*";

fałszem jest, jakoby to samo, że się mszą św. odprawia w pokoju lub prywatnym domu, stanowiło świętokradztwo, albowiem każdy powód rozumny i uzasadniony, a tem bardziej „konieczność" usprawiedliwia odprawianie na każdem miejscu przyzwoitem, wedle zasady: *necessitas frangit legem*; więc *multo magis rubricam*, (konieczność łamie prawo, tembardziej przepis liturgiczny);

fałszem jest i nie da się niczem, ani z nauki wiary ani prawa kanonicznego udowodnić, jakoby biskup miał prawo zabronić odprawiania mszy w kościele kapłanowi wolnemu od cenzur; owszem prawdą jest, że każdy biskup, który to czyni, a zwłaszcza ze „zawiści i dla polityki lub schlebienia rządowi świeckiemu" popełnia niesprawiedliwość i grzech zgorszenia;

fałszem wreszcie i rzeczą z wszelkiem prawem niezgodną jest, jakobym ja dziś, należąc od dwu lat kanonicznie do dyecezyi antiwarskiej, miał obowiązek słuchać lwowskiego arcybiskupa i potrzebował iść zapraszać człowieka, który nie wstydzi się przez lat 10 publicznie lżyć mię w wieloraki sposób, wydawał mię tylokrotnie w ręce świeckich sądów i — nad grobem stojąc, żadnej jeszcze z cięższych, wyrządzonych mi krzywd, nie naprawił.

Czytającemu te wiersze, przychodzi na myśl, że Stojałowski jest chyba chory na umyśle, bo jedno kłamie z bezczelnością szaleńca, inne przekręca. Naprzykład, „koniecznością" nazywa odprawianie Mszy św. w chałupach i stodołach, kiedy mu odebrano prawo odprawiania ofiary Pańskiej. A waryat tylko, maniak, może rzucać takie oszczerstwa na ks. Arcybiskupa lwowskiego. Dalej Stojałowski pisze:

Druga część wyroku zawiera orzeczenie klątwy *ab homine*, czyli z mocy sędziowskiej osoby klątwę orzekającej. Już zaś prawo kanoniczne wyraźnie o tego rodzaju klątwie stanowi co następuje: „Klątwę *ab homine*, czyli z wyroku sędziowskiego wydać można tylko z zachowaniem następnych formalności: Musi ją poprzedzać trzykrotne kanoniczne upomnienie z przerwami, trzeba winnego zawezwać i przekonać o winie; wyrok klątwy musi być wydany *„judice sedente in tribunali"* (ma ją wygłosić sędzia z trybunału). — I dodano wyraźnie: *„Judex qui has solemnitates omittit, ab ingressu Ecclesiae et divinis officiis per mensem suspenditor"* — sędzia, który tych formalności zaniedba, sam przez miesiąc podpada pod suspenzę od sprawowania służby bożej i od wstępu do kościoła!" (Aichner, Comp. Juris eccl p. 661).

Ponieważ zaś całemu światu wiadomo, że ja ani wołany, ani o winie przekonany nie zostałem, trzykrotne też upomnienie nie było mi przysłane, zatem jawną jest rzeczą. że za drugą część wyroku nie klątwa na mnie, ale suspensa na tego wpada, który ją wydał. Tak tedy wszystko co ten dokument zawiera, jest nietylko bez wartości, ale wprost złem i jeżeli spisane było świadomie, jest nader grzesznem i zbrodniczem, bo to prosty usiłowany mord duchowny.

Otóż nieprawda. Wołano Stojałowskiego, by się usprawiedliwiał, upominano, naznaczano czas poprawy, wskazywano, jak ma uzyskać przebaczenie — i wszystko to nadaremnie.

Ale koniec odezwy jest bodaj najzuchwalszym dowodem buntu, manii wielkości i szaleństwa. Oto woła Stojałowski:

Wobec tego wszystkiego zakończę: „Nie pójdziemy do Kanossy!" To jest: ani ja ani lud polski (!) nie damy się zbałamucić wyrokiem, który albo jest sfałszowany, albo we wszystkich swoich punktach i częściach nieważny — a na korzyść partyi szlacheckiej wydany — niech tam idą ci wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób do wydania takich potwornych dokumentów się przyczynili.

Zresztą ta klątwa, jeżeliby miała znaczenie, dla mnie osobiście jest zupełnie obojętną. Hak (!) pastorału ks. Puzyny i Morawskiego już mnie bardziej nie zrani. Wszak oni, i część bezmyślnego a ambitnego Duchowieństwa, już od lat ośmiu niemal ogłaszają mię za wyklętego, zamykają przedemną kościoły i ołtarze — i pałace a domy swoje, (bojąc się ekskomuniki stańczykowskiego wielkiego inkwizytora, — i swego złego sumienia!)

Dla mnie więc ta klątwa w praktyce nie doda zgoła nic! dowodzi jeno niezbicie, że tyle lat — boli powiedzieć — głoszono z ambon i w listach pasterskich nieprawdę i oszczerstwa!

Grom ten głównie wymierzony przeciw ludowi! Bezsumienny ucisk ludu za „czytanie gazetek" teraz się może rozbestwić — i zapewne się rozbestwi. Mam nadzieję, że prosta wiara i granitowa stałość polskiego ludu przetrwa i ten atak. Ale komu droga wolność obywatelska i rozbicie małżeństwa inkwizycyi z władzą świecką, niech dziś przedewszystkiem pomoże bronić ludu polskiego przed tymi, którzyby się poważyli przyjąć rolę czarnej policyi lub siepaków inkwizycyi...

Czyż to nie zbieg z gromady czubków? Posłuchajmy jednak zakończenia. Wyżej Stojałowski powiedział, że posłuszny jest Papieżowi, a tu znowu pisze na zakończenie:

Dla tych, którzy nademną łzy krokodyle leją lub faryzejskie obietnice modlenia się za moje „nawrócenie", ogłaszają, dodaję co następuje:

Pomimo to wszystko, wierzę co Kościół św. naucza i da Bóg, umrę katolickim kapłanem. Uznaję zwierzchnictwo i najwyższą władzę Papieża — ale tylko Papieża — a pasterstwo biskupów; czczę też i szanuję godność biskupią, — a osoby ich o tyle, o ile godnie piastują swe dostojeństwo, a czynami swemi nie krzywdzą Kościoła i dusz ludzkich. (On ma o tem sądzić!).

Wydrzeć sobie pism i usunąć siebie z pola działalności, zroszonego moją pracą i krwią, dla korzyści stańczyków nie dam nikomu — nawet Papieżowi, bo i Papież owoców dwudziestokilkoletniej pracy, której szkodliwości dla Kościoła i wiary nikt dotychczas nie udowodnił, odebrać mi nie może — i ja wiem, że nie chce i nie zechce.

Jako kapłan boleć tylko mogę nad tem, że przewrotność partyi szlacheckiej nie zawahała się nadużyć w ten sposób dobrej wiary i łatwowierności duchownych, aby ich wplątać w tak niecną intrygę polityczną, nie pomna, że tem sobie tylko chwilowo i mało pomoże, a Kościołowi taką niemal niepowetowaną szkodę wyrządza, kompromitując hierarchię kościelną i wystawiając przez to sam Kościół na pośmiewisko jego nieprzyjaciół, serca zaś wiernych raniąc boleścią, i budząc poważne wątpliwości, ażali możliwem jest znaleść w Kościele sprawiedliwość przeciw tak zwanym „dostojnikom i książętom" Kościoła, i czy istnieje jeszcze jakie prawo i sposób na ukrócenie ich znanej samowoli i tyranii, której dla zaskarbienia sobie łaski rządów się dopuszczają.

Ja ufam słowu Zbawiciela: *Veritas liberabit vos*!

Zupełnie tak samo zaczął Luter. Jeśli nim Stojałowski nie jest, to jest chorym, którym powinni zaopiekować się psychiatrzy.

Jeszcze słówko. Swą osobistą sprawę łączy Stojałowski ze „sprawą" całego ludu polskiego, w jego imieniu przemawia, jakoby był jego hetmanem i samowładzcą. Widać z tego, że umysłowa choroba Stojałowskiego jest skomplikowana: obok manii prześladowczej rozwinęła się w nim mania wielkości. Ale ponieważ nie wzięto go pod obserwacyę lekarską, przeto trzeba go jeszcze traktować jako człowieka przy zdrowych zmysłach, trzeba więc powiedzieć, że lud polski nigdy nie miał nic wspólnego z tym demagogiem, który przez kilkanaście lat zdołał obałamucić bardzo małą garstkę chłopów i małomieszczan, takich właśnie, którzy dla złego życia uważani byli przez swych sąsiadów za wyrzutków. Lecz nawet w imieniu tej hałastry nie może Stojałowski przemawiać, bo tak daleko, jak on, ona z pewnością nie pójdzie. Lud polski w istocie nie pójdzie do Kanossy, bo iść nie ma za co, a co ze sobą Stojałowski już zrobił i co jeszcze zrobi, to ludu polskiego z pewnością nic a nic nie obchodzi.

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

Ze sfer towarzyskich i urzędniczych Dr. Ernest Bandrowski, prywatny docent chemii na krakowskim uniwersytecie, otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora. — Pan Namiestnik zamianował oficyałów rachunkowych Namiestnictwa, Rudolfa Zippera i Gustawa Szelińskiego rewidentami rachunkowymi, asystentów rachunkowych Witolda Wolańskiego i Stanisława Krupkę oficyałami rachunkowymi, wreszcie praktykantów. Władysława Zubickiego, Salamona Rotha i Mieczysława Popiela. — Pan Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych Juliana Kulczyckiego z Krosna do Podgórza i Franciszka Mandelę ze Staregomiasta do Strzyżowa.

W sprawie budowy nowego teatru na placu Gołuchowskich, na którym obecnie pracują około przełożenia koszta Pełtwi, wydało lwowskie towarzystwo politechniczne orzeczenie i rozesłało je do wszystkich radnych, w którem dowodzi, że na placu Gołuchowskich możebnym jest tylko jeden sposób fundamentowania, a to opartego na opoce. Fundamenta, zdaniem towarzystwa, kosztować mają co najmniej 200.000 złr. Z zapatrywaniem tem nie zgadzają się fachowi członkowie rady miejskiej, są oni zdania, że trudności fundamentowania ani pod względem technicznym, ani też finansowym, nie są tak znaczne, ażeby miały wpłynąć na zaniechanie zamiaru budowy teatru na placu Gołuchowskich. Kto w tym sporze ma słuszność, rozstrzygnie w tych dniach komisya złożona z sześciu techników. Od opinii tej ankiety zawisłem będzie czy teatr stanie na placu Gołuchowskich, czy też nie.

Że tramwaj elektryczny przeszedł na własność gminy miasta Lwowa, poznać to można już choćby z tego, iż pieszo idący woźny magistratu, stał się rzadkością na ulicach miasta, wszyscy oni odbywają od 1 sierpnia wędrówkę po tym padole łez i płaczu, tramwajem elektrycznym. Że w każdym prawie wozie elektrycznym znajdziesz jednego lub dwóch woźnych na platformie I klasy, mniejsza o to; gdyby ci jednak woźni zechcieli wpłynąć na magistrat, ażeby ten nakazał wozy choćby raz na tydzień oczyścić, wtedy zasłużyliby oni na wdzięczność tych, którzy bez narażenia się na poplamienie ubiorów naszymi ohydnie brudnymi wozami jechać nie mogą.

Z Sądu. Ponowna rozprawa przeciwko Filipowi Liebermanowi w Stanisławowie oskarżonemu o oszustwo, o czem w onegdajszym donosiliśmy numerze, zakończyła się uwolnieniem oskarżonego.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Przeniesieni kooperatorowie księża: Mateusz Sroka ze Skałatu jako koop. admin. do Winnik; Tomasz Horeczy z Nadwórnej jako administrator do Sołotwiny; Antoni Górawski z Kamionki strumiłowej jako administr. do Żółtaniec; Wład. Bauer z Brzeżan do Rodatycz z tymczasowem przeznaczeniem do Janowa koło Gródka; Jan Środoń ze Skały do Wierzbicy z tymcz. przezn. do Tarnoszyna Kurylak Leon z Brzozdowiec do Milatyna z tymcz. przezn. do Żydaczowa, Edward Próchnicki z Tłustego do Lipska, Józef Zawisza z Załoziec do Brzozdowiec, Jan Karol Stecz z Stanisławowa do Załoziec, Maksymilian Majewski z Stanisławowa do Kołomyi, Jan Jachimowicz z Brodów do Zórawna, Aleksander Dobrowolski z Winnik do Brodów, Józef Wojnarowicz z Wojniłowa do Krzywcza, Karol Bogucki z Czerniowiec do Stanisławowa, Henryk Anger ze Złoczowa do Lwowa do św. Marcina, Józef Pragłowski od św. Marcina do N. P. M. Śnieżnej we Lwowie, Michał Szytrak z Koropca do Złoczowa. Jan Biliński z Sassowa do Podhajec, Marceli Zawadowski z Kozłowa do Buszcza z tymcz. przezn. do Kuropatnik, Franciszek Sochowicz z Kopyczyniec do Zaleszczyk, Karol Trembicki z Swirza do Kopyczyniec, Wilhelm Warner z Trembowli do Tartakowa, Juliusz Świątkowski z Dunajowa do Prus, Józef Nicołek z Prus do Dunajowa, Paweł Surmacz z Lubaczowa do Janowa koło Trembowli.

Aplikowani księża: Zygmunt Bielski do Skałatu, Fryderyk Cywiński z Liczkowiec z tymcz. przezn. do Płazowa, Jan Czyrek do Kamionki strumiłowej, Walenty Dubiel do Brzeżan, Kazimierz Dziurzyński do Wojniłowa, Stanisław Wojnowski do Chorostkowa, Stanisław Hopek do Biłki szlacheckiej, Franciszek Janowski do Nadwórnej, Józef Jarek do Baworowa, Józef Kołodziej do Sassowa, Stefan Koziarz do Buczacza, Józef Kuczyński do Koropca, Bronisław Limanowski do Stanisławowa, Aleksander Moszyński do Lubaczowa, Tadeusz Muszyński do Jagielnicy, Ignacy Nadolski do Trembowli, Józef Sanojca do Skały, Emil Soretny do Świrza, Tadeusz Skorny do Cieszanowa, Michał Strus do Kozłowa, Ludwik Schweiger do Gurahomora, Maryan Urban do Tłustego.

Jurysdykcyę otrzymali: O Albin Sroka, Reformat w Rawie i O. Piotr Mastaj T. J. w Krystynopolu.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Rzeszowie na posadę lekarza okręgowego w Głogowie. Pensya roczna 500 złr, 200 złr na koszta podróży. Termin podań do 30 września.

Bicykle w armii. Ministerstwo wojny obdzieliło kilka pułków wschodniej Galicyi bicyklami, po 4 na każdy pułk. Maszyny pochodzą z fabryki broni w Steyr. Nasi żołnierze uczą się jazdy na bicyklach, aby na manewrach rozwozić szybko polecenia. Kto w wojsku posiada własny bicykl, dostaje tytułem wynagrodzenia za zużywanie go 2 złr. dziennie. To też wielu podoficerów, synów gospodarzy wiejskich, sprowadziło bicykle nawet po 160 złr. sprzedawszy pewną część pola we własnej wsi. Po manewrach wrócą na wieś na bicyklach.

Pogrzeb ks. Jana Sylwestra odbył się dziś rano o godz. 11. Mszę żałobną i egzekwie odprawił ks. arcybiskup Morawski przy współudziale księży polskich i ormiańskich, poczem wyruszył pochód pogrzebowy pod celebrą ks. infułata Hausmana. Towarzyszyły tłumy wiernych. Wśród parafian zmarłego, idących za jego trumną odzywały się liczne głosy serdecznego żalu za swym proboszczem, który dla wszystkich był dobrotliwym, uczynnym i hojnym. Przez 54 lat pracował on przy parafii św. Maryi Magdaleny, ostatnie 18 lat jako proboszcz i właśnie w tym czasie zdobył sobie powszechną miłość, która towarzyszy mu za grób.

Emigracya. Onegdaj przejeżdżało przez Kraków 23 Rusinów z powiatu barszczowskiego, udając się do Brazylii. Na dworcu spotkali się oni ze ślusarzem z tarnopolskiego powiatu, który właśnie powracał z Ameryki, gdyż napróżno szukał zarobku.

---

4)

Aleksander Ostrowski.

(Dokończenie).

Wielkim Ostrowskiego przymiotem, który w życiu publicznem jest prawdziwą, a nader rzadką cnotą, była odwaga cywilna. Charakter tej odwagi był spokojny, cichy, ale nieugięty, bo źródłem jej było głębokie uczucie godności osobistej, które mu nie pozwalało zrobić nic takiego, coby było przeciwne jego przekonaniom, a nakazywało mówić i czynić to, co w danem położeniu za swój obowiązek uważał. W tej epoce jego publicznego życia dał on tej odwagi kilkakrotne dowody. Uznawszy kierunek margrabiego za dobry i zbawienny, wstąpił do nowo utworzonej rady stanu, jako stały jej członek, wraz z kilkoma najwybitniejszymi członkami komitetu byłego Towarzystwa rolniczego. W roku 1862 mianowany gubernatorem radomskim, przyjął ten urząd, skoro okoliczności ówczesne wskazywały tego potrzebę. W roku 1863 Ukazem Najwyższym mianowany dyrektorem głównym komisyi spraw wewnętrznych, objął śmiało najważniejsze, ale najtrudniejsze i najmocniej narażone stanowisko urzędowe. Po ustąpieniu z rządów margrabiego Wielopolskiego, Ostrowski w dniu 3 (15) marca 1864 roku został uwolniony od obowiązków dyrektora w komisyi spraw wewnętrznych, z pozostawieniem go członkiem rady stanu. Dopóki rada istniała, to jest do roku 1767, pozostawał Ostrowski stale na obranym posterunku. W roku 1864 był w niej przewodniczącym w wydziale próśb i zażaleń, a w roku 1866 w wydziale skarbowo-administracyjnym. Wskutek zniesienia rady stanu opuścił służbę rządową, otrzymawszy w nagrodę order św. Anny I-ej klasy.

Dla dopełnienia charakterystyki Ostrowskiego wspomnieć tu winienem, że po ogłoszeniu Najwyższego Ukazu z dnia 14 lutego (3 marca) 1864 r. i po ustanowieniu komitetu urządzającego, którego zadaniem było Ukaz ten w wykonanie wprowadzić i instrukcyami objaśniać, Ostrowski wniósł na posiedzeniu rady stanu trzy obszernie umotywowane następujące wnioski:

1. Aby w myśl art. 30 Najwyższego Ukazu, pominięte w Ukazie komisyi likwidacyjnej zasady, szacowania służebności włościanom przyznanych, były dodatkowymi przepisami dopełnione.

2 Aby zasady do szacowania praw propinacyjnych, utraconych przez właścicieli dóbr na gruntach włościańskich, były ustanowione, i aby do wynagrodzenia tych utraconych praw, rząd Królestwa był upoważniony.

3. Aby podstawy, przyjęte do obliczania wynagrodzenia, mającego być przyznanem dotychczasowym właścicielom gruntów, w wieczystą dzierżawę puszczonych, były zmienione i na innych zasadach zostały oparte.

Przedstawiając te wnioski na posiedzeniu rady stanu, wypowiedział Ostrowski piękną mowę w języku francuskim, której żal, że przytoczyć nie mogę. Osnuta na ulubionym Ostrowskiego temacie, nienaruszalności prawa własności. zawiera myśli głębokie i pięknie wyrażone. Uznawszy na wstępie dobroczynne i szlachetne zamiary Monarchy, przytacza słowa Zbawiciela: *„non veni solvere, sed adimpler legem"* i wyprowadza z nich wniosek, że nowe prawo nie powinno mieć na celu burzenia przeszłości, ale naprawę stosunków, poprzedniemi prawami urządzonych i tradycyą utrwalonych.

„Tout législateur — są słowa tej przemowy — *dans le temps présent est obligé de se soumettre à ce que lui impose le laborieux et consciencieux travail du passé comme base immuable de l'équité générale*". (Każdy prawodawca jest obowiązany poddać się temu, co mu nakazuje pilne i sumienne dzieło przeszłości jako niewzruszona podstawa ogólnej sprawiedliwości). Wnioski te były z polecenia namiestnika, hr. Berga, bez dyskusyi komitetowi urządzającemu przesłane i tylko wzmianka o nich, w protokóle posiedzeń rady stanu, zamieszczoną została. Wtedy Ostrowski napisał obszerny memoryał do ministra spraw wewnętrznych, w którym stwierdzając, że wnioski jego nie były w radzie stanu rozbierane, takowe mu zakomunikował i dołączył uwagi z ogólnych zasad społecznego i państwowego prawa czerpane. Mylił się Ostrowski sądząc, że jego wywody i argumenta osiągną zamierzony skutek, było to jednak w jego mniemaniu sumiennem wypełnieniem podjętego obowiązku i zarazem objawem tej cywilnej odwagi, o której wyżej wspomnieliśmy.

Po rozwiązaniu rady stanu, usunął się Ostrowski do ulubionego Maluszyna, gdzie gospodarskim i naukowym poświęcił się zajęciom. W 1874 obrany na zebraniu wyborczem w Kaliszu radzcą komitetu Towarzystwa kredytowego, jednomyślnie w tymże roku przez radzców komitetu na prezesa powołany został.

Towarzystwo kredytowe ziemskie, ograniczone ustawą swoją do wskazanego celu i ściśle określonych środków działania, nie przedstawia obszernego pola dla indywidualnej inicyatywy. W rozgałęzionych jednak i skomplikowanych stosunkach, nietylko ze stowarzyszonymi, ale i z władzami rządowemi, wymaga trafności sądu, roztropności w postępowaniu i wyrozumiałości na potrzeby przyciśniętych niepowodzeniami rolnictwa właścicieli ziemskich. Ostrowski posiadał te przymioty w wysokim stopniu. Z tego też powodu, po upływie pierwszych lat ośmiu swojego urzędowania, został powtórnie na następne lat ośm wybrany. Pełnił zatem obowiązki prezesa przez dłuższy peryod czasu od wszystkich jego poprzedników. Podczas jego urzędowania i pod jego kierunkiem, komitet Towarzystwa, z wyraźnego, Najjaśniejszego pana rozkazu, pracował nad zebraniem w całość wszystkich praw i przepisów Towarzystwa od jego zawiązania rządzących — i nad ułożeniem na tych zasadach nowej ustawy.

W obszernych nad tym przedmiotem dyskusyach, prezes komitetu przedstawiał żywioł zachowawczy, broniąc utrzymania, o ile możności, pierwotną ustawą i tradycyą wyrobionych zasad. Prawo sejmowe z r. 1825, zawierało, według jego i większej części członków komitetu opinii, nietylko najbezpieczniejsze podstawy kredytu ziemskiego, ale także najlepiej do potrzeb kraju zastosowaną organizacyą. Po kilkoletniej usilnej pracy, projekt nowej ustawy został właściwej władzy przedstawiony, a po wielu objaśnieniach i modyfikacyach. zatwierdzony przez władzę najwyższą, w roku 1888. Stało się to już ku końcowi urzędowania Ostrowskiego, jako prezesa komitetu, który w r. 1890, wiekiem i chorobą przyciśnięty, urzędowanie opuścił.

Po kilkoletniej chorobie, umarł Aleksander Ostrowski, pełen wiary i ufności w Bogu, któremu całem życiem swojem pragnął dobrze służyć. Tak skończył się długoletni, pracowity żywot człowieka, który nie jaśniał ani wysoko górującemi zdolnościami, ani głośnem rzeczywistych zasług uznaniem, ani nawet osiągniętymi swojej pracy na polu publicznem owocami. Silniejsza od woli człowieka kolej historycznych wypadków, najczęściej zakryta przed oczami tych, którzy jej uledz mają. tę nawet ostatnią odebrała mu pociechę. Co jednak po nim pozostało?... Oto pamięć cnotliwego życia służbie publicznej poświęconego Urodzony na początku tego wieku, przeżył cały prawie bieg jego tyloma zmiennemi okolicznościami nacechowany, korzystając zawsze z wszelkiej sposobności służenia krajowi, bez widoków korzyści materyalnej, lub osobistej ambicyi. Posiadał też rzadkie wszędzie, a szczególniej między nami przymioty. Wykształcony i bogaty, był wzorem pracowitego i skromnego życia wolny od wszelkiej próżności, wysoko jednak cenił obywatelską godność i zachować ją umiał; nie skory do nowych pomysłów i zamiarów, z żelazną wytrwałością wykonywał te, które przedsięwziął; przekonanie miał głębokie i niechwiejne, a całe jego postępowanie, tak w prywatnem, jak publicznem życiu, było tych przekonań wynikłością. Słowem, był to człowiek i był obywatel. Dla tego hołd jego pamięci oddać należało.

Ludwik Górski.

W najczarniejszych barwach malował on nędzę, na jaką się narażają chłopi, udający się za morze. — Emigranci z zajęciem słuchali opowiadania, pokiwali głową i... pojechali do Brazylii.

Ze Stryja nam piszą: Od pamiętnego pożaru naszego miasta upłynęło już dziesięć lat, a dotąd jeszcze kościół nasz nie jest odrestaurowany, choć ofiary płyną ze wszystkich stron, a nawet przeznaczono na ten cel 20.000 zł. Malowidło ze ścian spłynęło, ławek porządnych mało, konfesyonały ubogie, zamiast kropielnic miednice, a cały kościół ma wygląd ponury i zaniedbany. A przecież pieniędzy jest dość, parafianie zaś chętnie przyjdą z nowymi datkami, byleby tylko rada kościelna zabrała się raz do dzieła.

Ze Złoczowa nam piszą: Dnia 25 i 26 bm. odbyła się tu konferencya nauczycieli powiatu złoczowskiego. Ponieważ dyrektor tutejszej szkoły wydziałowej p. Justyn Nowakowski, po wysłużeniu lat 40, przeniósł się w stan spoczynku, przeto zebrani na konferencyi nauczyciele żegnali go serdecznie. Pierwszy przemówił przewodniczący konferencyi inspektor szkolny p. Dzundza, podnosząc długoletnią, gorliwą i skuteczną pracę jubilata w zawodzie nauczycielskim. Na ten sam temat przemawiali jeszcze delegat szkolny p. Irauth i pp. Majeranowski, Krasnich i Zelaśko. Staruszek jubilat podziękował z wielkiem rozrzewnieniem za objawy życzliwości, a gdy żegnał kolegów, powstał płacz w całej sali. Młodzi i starzy cisnęli się do jubilata, by go serdecznie uściskać i pożegnać, a widziano przy tem młodych i starych, którzy szanownego jubilata w ręce całowali. Taki serdeczny, niesymulowany objaw uznania i wdzięczności ze strony kolegów dla kolegi, jest pono najlepszem świadectwem położonych zasług i zacności charakteru szanownego jubilata. *M.*

Z Niepołomic piszą nam: Z żalem żegnaliśmy w ubiegły czwartek ks. Bartłomieja Szafrańca, tutejszego katechetę szkolnego, którego przeniesiono w okolice Mukowa. Zacny ten kapłan cieszył się wielkiem mirem wśród wiejskiej ludności i wśród inteligencyi naszego miasteczka, w którym [illegible] Pożegnano go sutym bankietem, w którym wzięło udział 40 osób.

Straszliwy orkan. Telegram doniósł wczoraj o burzy, która szalała onegdaj w Wiedniu. Dzisiaj podajemy niektóre szczegóły tej katastrofy. O godzinie 5 po południu zerwał się wicher, który unosił w górę tumany kurzu wysokie jak domy, a przechodniom zrywał z głów kapelusze. Wnet siła wichru wzmogła się do tego stopnia, że począł obałamywać grube jak ramię gałęzie z drzew na skwerach i unosił je po ulicach, a w jednem miejscu wyrwał nawet kasztan z korzeniem i zawalił wysoki komin kawiarni w Augartenie. Największe zaś spustoszenia poczynił huragan w ogrodach publicznych, a głównie w Praterze. Nie do opisania było zamieszanie, wywołane tam pośród spacerowiczów. Zaraz po pierwszych oznakach zbliżającej się burzy poczęli służący zabierać przedmioty znajdujące się przed lokalami restauracyjnemi, a publiczność uciekała na wyścigi z muzykantkami licznych „Damenkapellen". I jedno życie ludzkie kosztowała katastrofa. Oderwana wichrem gałąź uderzyła 79-letnią staruszkę Teresę Harti z taką siłą, że biedaczka padła martwa na miejscu. Upadków, skaleczeń i potłuczeń było bardzo wiele. Towarzystwo ratunkowe miało nie mało pracy, wołano co chwila z jednego końca miasta na drugi. Orkan dał się we znaki i arcyksiężnej wdowie Stefanii, która o godzinie pół do 6tej jechała z dworca kolei zachodniej do Laksenburga. W chwili kiedy powóz arcyksiężny przejeżdżał obok urzędu akcyzowego, wzmogła się burza do tego stopnia, że arcyksiężna musiała powóz opuścić i schronić się do kancelaryi urzędu. Dopiero o godz. 7 udała się arcyksiężna w dalszą drogę do Laksenburga.

Jak donoszą do *Fremdenblattu*, szalała burza z równą siłą w Meidlingu i okolicy, w Stockerau i w Linzu, gdzie podobnie jak w Wiedniu poczyniła wielkie spustoszenia.

Wyłom w klasycyzmie. Wyłom w powszechnie w Europie panującym systemie szkolnym został zrobiony. Dokonał go sejm norweski. Komisya, złożona z trzech [illegible] pedagogów, zaproponowała reformę, która przedewszystkiem miała na celu spojenie wszystkich szkół — poczynając od elementarnej — w jedną organiczną całość, a następnie postanowiła język francuski zupełnie z gimnazyum usunąć, grecki uczynić nieobowiązującym, a łaciny ograniczyć. Tymczasem komisye sejmowe i sam sejm prawie jednogłośnie, wbrew zdaniu ministerstwa, oba języki ze szkoły wykreśliły; kto więc odtąd w Norwegii zechce ich się uczyć, będzie mógł to uczynić po ukończeniu studyów średnich na uniwersytecie. Jedynie z obawy niedostania sankcyi królewskiej wstawiono do ustawy taką uwagę: „Jednak za pozwoleniem króla i sejmu wykład łaciny w niektórych gimnazyach będzie mógł czasowo pozostać." Król decyzyę sejmu zatwierdził.

Robotnicy wiejscy w Królestwie Polskiem. Rosyjskie ministerstwo rolnictwa postanowiło zająć się wytworzeniem pewnej liczby wzorowych wykonawców robót w rolnictwie i w tym celu projektuje: 1) W charakterze robotników przyjmować uczniów we wszystkich gospodarstwach rządowych, będących pod zarządem departamentu rolnictwa, piśmiennych i do pracy fizycznej zdolnych chłopców, głównie pochodzenia włościańskiego; 2) termin pobytu uczniów takich w gospodarstwie wynosić ma najmniej lat trzy, przyczem przez ten czas każdy z nich powinien przejść wszystkie roboty praktykowane w danem gospodarstwie, poczynając od najprostszych, a kończąc na najtrudniejszych; 3) podczas wykonywania przez uczniów tej lub innej czynności, odnoszącej się do danej gałęzi rolnictwa, powinny im być udzielane dotyczące wiadomości, dla [illegible] wywiązania się z powierzonej pracy; 4) podczas pobytu na praktyce uczniowie — prócz mieszkania, życia i ubrania — otrzymają także wynagrodzenie, które zwiększa się w miarę [illegible]; 5) [illegible] każdy uczeń może co rok otrzymać trzymiesięczny urlop na wyjazd do rodziny w czasie najmniejszych robót gospodarskich.

O przejeździe carskiej pary przez Warszawę donoszą, 26 bm.: Dziś o godz. 4 m. 39 po południu przejeżdżało carstwo przez Warszawę. Pociąg dworski zajechał na stacyę Pelcowizna, odległą o kilka wiorst od miasta, łączącą się z koleją obwodową. Z wagonu wysiadła pierwsza carowa [illegible] hrabiną [illegible] panie [illegible] Następnie wysiadł car w mundurze pułkownika wołyńskiego pułku, przywitał się z hr. Szuwałowem [illegible] generałów [illegible] przedstawiali [illegible] Na dworcu byli wszyscy obecni w Warszawie Polacy, piastujący godności dworskie — jak ochmistrz dworu Ludwik Górski, szambelanowie: Maciej ks. Radziwiłł, Karnicki, Skarżyński — tudzież zastęp obywateli, między którymi znajdowali się: hr. Branicki, Ostrowski, Karski, Z. Wielopolski (szl.) itd. [illegible] kraju [illegible] słów z [illegible] Car rozmawiał [illegible] i podał rękę p. Ludwikowi Górskiemu, M. ks. Radziwiłłowi i p. Karnickiemu. Z pań polskich [illegible] obecnie nikogo prawie w Warszawie nie ma. Zasługującą na uwagę rzeczą jest, że dopuszczono nadzwyczaj liczny zastęp publiczności polskiej bez biletów. Carstwo oboje wyglądali dobrze i okazywali wszystkim wiele uprzejmości. Po 20 minutach pociąg dworski ruszył w dalszą drogę do Wiednia. W Skierniewicach czekał na przejazd carstwa koniuszy margrabia Z. Wielopolski i łowczy Władysław hr. Wielopolski.

Tutejsze dzienniki podają z okazyi przejazdu carstwa przez Warszawę powitalne artykuły z własnej inicyatywy, które są tem więcej znaczące, że od bardzo dawna żadnej gazecie polskiej w Warszawie wychodzącej niewolno było nic podobnego drukować, tylko gazety te obowiązane były powtórzyć w kilka dni później notatkę, wyjętą z *Dniewnika Warszawskiego* lub z *Gazety policyjnej*.

Obowiązkowe ubezp. urzędników prywatnych. W kołach urzędników prywatnych od dawna już wyrażano życzenie, ażeby zaprowadzonem zostało obowiązkowe ubezpieczenie urzędników prywatnych na wypadek starości, niezdolności do pracy etc. Życzenia te o tyle zostały uwzględnione, że ministerstwo spraw wewnętrznych przystąpiło właśnie do zbierania dat statystycznych w tej kwestyi.

W tych dniach rozesłane zostaną pracodawcom odnośne arkusze następnie zaś każdy urzędnik prywatny otrzyma kartę indywidualną, którą powinien wypełnić i przez pracodawcę odesłać do magistratu (względnie do miejskiego biura statystycznego). Jakkolwiek jednak ze strony władzy uczyniono wszystko co możliwe, ażeby zapewnić pracy jak największą dokładność, to jednak tylko współdziałanie interesowanych może zapewnić opracowaniu tę ścisłość, jakiej rzecz sama wymaga.

Ktoby więc z pp. urzędników prywatnych został pominięty, zechce zgłosić się w dniach 9 — 12 września w komisaryacie śródmieścia, gdzie karty indywidualne będą wydawane.

Kto ma się uważać za urzędnika prywatnego, to określi osobne ogłoszenie, tu nadmieniamy tylko ogólnie, że w myśl instrukcyi ministerstwa spraw wewnętrznych pojęcie to jest bardzo rozszerzone. I tak do urzędników prywatnych zaliczają się: urzędnicy ruchu (z wyjątkiem kolei państwowych), urzędnicy gospodarczy i letni, inżynierowie, werkmistrze, chemicy, mechanicy, buchhalterowie, kasyerowie, ekspedyenci, korespondenci, kantorzyści, prowizorowie aptekarscy, nauczyciele prywatni, prywatni sekretarze, lektorowie, sollicytatorowie, koncypienci adwokaccy i notaryalni, personal redakcyjny i administracyjny w pismach, urzędnicy asekuracyjni, bankowi, kas oszczędności etc. Wogóle należą tu ci, którzy pozostają w służbie prywatnej *„für höhere Dienstleitung"* — jak się ustawa wyraża. Powyższe określenie odnosi się tak do mężczyzn, jak do kobiet.

Magistrat za naszem pośrednictwem uprasza zarówno pp. pracodawców jak i pp. urzędników prywatnych, aby arkusze, które im przesłane zostaną, wypełnili jak najśpieszniej i jak najdokładniej. Dla usunięcia zaś wszelakiej wątpliwości dodajemy, że artykuł 10 instrukcyi ministeryalnej opiewa: „Użycie wypełnionych kart dla celów podatkowych jest bezwzględnie wzbronione i dlatego organom podatkowym niewolno kart tych przezierać."

Związek ochotniczych straży ogniowych utworzył kasę zapomogową; zadaniem jej będzie wspierać strażaków, którzy podczas pełnienia służby odnieśli rany.

Car z Wiednia do Kijowa pojedzie na Warszawę, gdzie jednak wcale się nie zatrzyma, jeno na dworcu przyjmie dygnitarzy.

Małżeństwo trzeciej córki angielskiego następcy tronu. Paryskie *Figaro* zapewnia, że pogłoska, uchodząca z początku za nieprawdopodobną o bliskiem małżeństwie księżniczki Wiktoryi, córki ks. Walii, z amerykańskim miliarderem Astorem, nie jest pozbawiona podstawy. Astor, posiadający tytuł księcia Cliveden, jest w stosunku przyjaźni z ks. Walii. Na dworze ma tak dobre stanowisko, że mógł księżniczce Maud ofiarować brylanty, jako ślubny podarunek.

Tytuł wielkiego księstwa ma nadać sobie Czarnogóra z okazyi zaślubin księżniczki Heleny z królewiczem włoskim. Taka pogłoska krąży w dyplomatycznych sferach.

Spisek ojca przeciw synowi. *Kölnische Zeitung* podaje sensacyjną, atoli skądinąd jeszcze niesprawdzoną wiadomość, że król serbski Aleksander oddalił swego przybocznego adjutanta pułkownika Ciricza, gdyż przekonał się, że należał on do spisku uknutego przez Milana. Spisek miał na celu zdetronizować przy pomocy wyższych oficerów Aleksandra, a obwołać królem Serbii napowrót jego ojca Milana. O Ciriczu opowiadają, że już oddawna grał on wobec króla dwuznaczną rolę, a obdarzony jego nieograniczonem zaufaniem, wywierał nań bardzo zgubny wpływ.

Automatyczne kasy oszczędności, które od roku są w użyciu we Włoszech, cieszą się coraz większem uznaniem. Kasy te ustawione są na wielu rogach ulic. Wrzuciwszy 10 centymów, otrzymuje się recepis, za pociągnięciem sprężyny. Posiadając pięć takich recepisów, można je zamienić w publicznych kasach oszczędności na książkę wkładkową, skutkiem czego właściciel otrzymuje prawo do oprocentowania wkładek po 4 od sta. Automaty te mają tę dobrą stronę, że każdy może, bez straty czasu z powodu formalności i niedogodności, jakie pociąga za sobą bezpośrednie składanie pieniędzy w kasach publicznych, uczynić zadość zamiarom oszczędności; dogodność ta wyświadcza przysługę zwłaszcza klasom pracującym. O prawdziwości tego twierdzenia świadczy rezultat. Mimo niekorzystnych stosunków ekonomicznych zebrano w roku 1895 w Padwie — gdzie pierwszą uczyniono próbę — 12 tysięcy franków w trzech automatach. Medyolan i inne miasta północnych Włoch poszły już za przykładem Padwy.

20.000 litrów piwa z browaru Nienstedt, nad Łabą, minęło się w tych dniach ze swojem... przeznaczeniem i zamiast spocząć w żołądkach ludzkich, spłynęło z nurtami Łaby do morza. Powodem był wypadek w browarze. Mianowicie maszyna parowa pochwyciła za palec jednego z robotników i urwała mu go zupełnie. Działo się to jednak w pobliżu ogromnej kadzi z wrzątkiem piwnym, do którego wpadł nieszczęśliwy palec. Dyrektor browaru, zawiadomiwszy magistrat miasta o wypadku, zarządził w obecności jego i radzców miejskich spuszczenie całej kadzi do Łaby. Podobny wypadek przytrafił się też w roku zeszłym w jednym ze słynnych browarów w Monachium, gdzie znów kot wpadł do kadzi. Oczywiście również i tam piwo zniszczono.

Wzrost Łodzi. W odległości kilkunastu mil od Warszawy rozrasta się miasto-kolos, który nie posiadając urządzeń wielkomiejskich, pozostawiony sam sobie, staje się rywalem stolicy Królestwa, na teraz przynajmniej co do liczby ludności. Tym kolosem jest Łódź, miasto fabryczne, zwane przez wielu trafnie Manchestrem polskim. Przed pięciu laty miała Łódź do 200.000 mieszkańców, dziś ma ich 400.000! Cyfra ta powstała w ten sposób, że w ostatnich latach przybyło do Łodzi robotników 50.000 i żydów 120.000. Dodajmy do tego przyrost naturalny mieszkańców, a otrzymamy po dodaniu dawniejszej ludności cyfrę 400.000.

Pomysły Chińczyków. Li-Hung-Czang, będąc teraz w Londynie, opowiedział na pewnym bankiecie, że jakiś uczony literat chiński podczas wojny przedstawił mu z całą powagą plan zniszczenia armii japońskiej. Projektowi temu niepodobna odmówić prostoty. Wnioskodawca radził uzbroić żołnierzy chińskich: W chwili, gdy armie zaczną się ścierać, piersią o pierś uderzając, żołnierz chiński wyleje na karabin przeciwnika kubeł wody, potem rzuci mu bambus między nogi, powodując tem upadek, a gdy nieprzyjaciel rozłoży się na ziemi, utnie mu głowę. Projekt ten przypomina mimowoli przepisy niezawodne łapania wróbli — przez posypanie im soli na ogonek.

Kwoka piastunką. W pewnej wsi w Prusiech Zachodnich zdarzył się następujący wypadek:

W kącie kurnika miała swe legowisko mała suczka z dwojgiem szczeniąt. Razem z nią zamieszkiwała kurnik okazała kwoka i jej dwanaścioro kurcząt. Obie matki żyły w jak największej zgodzie. Co dzień, gdy suczce postawiono jedzenie w miseczce, wydzióbała z niej kwoka swoją porcyę, a i kurczątka żywiły się z niej. Naraz wyzdychały wszystkie kurczątka. Kwoka pozostała sama, a ponieważ widocznie jej się nudziło, przeto cały czas spędzała na legowisku zaprzyjaźnionej psiej rodziny. Małe pieski wnet tak polubiły przyjaciółkę swej matki, że wolały leżeć pod jej skrzydłami aniżeli przy matce. Suczka wcale się nie gniewała o to, że kwoka wdziera się w jej prawa macierzyńskie, lecz owszem była z tego wielce rada i zostawiała swoje dzieci pod opieką kwoki, a sama całymi dniami uganiała po podwórzu. Jakoż kwoka od rana do wieczora siedziała na obu szczeniakach i wypiastowała je, a gdy podrosły, z podziwienia godną cierpliwością pozwoliła się wesołym pieskom szarpać na wszystkie strony. Doszło wreszcie do tego, że figlarne pieski powyrywały prawie wszystko pierze swej piastunce. Musiano je wkońcu rozdzielić.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 15 R., w poł. + 20 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pogoda.

Przy żniwie.

— Kaśka, ty się zwijoj, bo jutro pewnikiem desc; ja twój mąż, psykazuję ci.

— A cegoż ty się nie zwijos?

— Bo nie mam męza, zeby mi psykazował.

Z arytmetyki.

Gdy córka rachunków nauczyć się wzbrania,
Niechaj jej troskliwa nie przymusza mama
I niech córkę uczy tylko dodawania,
Bo *odejmowania* nauczy się sama.

Z teatru. Dziś w piątek „Pojęcia Pani Aubray", komedya w 4 aktach A. Dumasa syna. W sobotę „Ptasznik z Tyrolu", operetka, w 3 aktach Zellera. Pierwszy występ panny Ireny Bohusówny oraz występ panny Broccard. Panna Bohusówna w przeszłym sezonie operowym występowała na naszej scenie w operze. Obecnie młoda ta artystka poświęciła się karyerze operetkowej, gdzie niewątpliwie wybitne zdobędzie miejsce. W niedzielę „Baron cygański", operetka w 3 aktach Jana Straussa. W poniedziałek „Pojęcia Pani Aubray", komedya w 4 aktach A. Dumasa syna.

Dyrekcya lwowskiego teatru zaangażowała od 1 września p. Marcelego Zboińskiego, dotychczasowego artystę teatru krakowskiego.

Korespondencya administracyi. WPan Welenowski w Petrykowie: Wszelkich potrzebnych wyjaśnień udzielić może WPanu redakcya *Sylwana* we Lwowie ul. Kręta 4.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 sierpnia.

(Z.) Dziś mieliśmy zniżkę, gdyż berlińska giełda, która ostatnimi dniami była bardzo dobrze usposobiona, dziś okazała się wrażliwą na depesze, donoszące o nowych rozruchach na Krecie i o konflikcie na granicy bułgarsko-tureckiej i dała hasło do zniżki. Wprawdzie giełdy paryska i londyńska nie przyłączyły się do berlińskiej i popierały u siebie dalszą haussę, nasi spekulanci jednak poszli za wskazówką Berlina. Zniżki dzisiejsze atoli nie są znaczne, a niektóre papiery nawet zamknięto cokolwiek wyżej, jak uniony, bankvereiny i niektóre walory kolejowe. Gotówki jest wciąż podostatkiem na targu, a stopa procentowa wynosi w eskoncie prywatnym o ćwierć procent taniej od urzędowej stopy banku austro-węgierskiego, wynoszącej jak wiadomo 4 pct. Obfitość gotówki pochodzi stąd, że bank wciąż skupuje złoto a wydaje za nie banknoty, zwiększa się przeto cyrkulacya not.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·—, węgierskie 393·75, Anglobanki 153·20, Uniony 294·—, Bankvereiny 265·—, Länderbanki 251·25, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 274·75, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·80, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·25, 4% węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·64—, 20-frankówka 9·50½, marki 11·72, ruble 1·26½.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 26 sierpnia. Zniżka, która się rozpoczęła wczoraj, trwa dalej, zwłaszcza pod wpływem wiadomości o małem ożywieniu targu budapeszteńskiego. Przed zamknięciem targu ceny wreszcie mniej więcej się ustaliły, pomimo tego pszenica i żyto wykazują znaczny spadek cen wobec cen wczorajszych. Pszenica na jesień 7·12 do 7·09, pszenica na wiosnę 7·45 do 7·46, żyto na jesień 6·27 do 6·24, żyto na wiosnę 6·50 do 6·45, owies na jesień 5·67, owies na wiosnę 5·96, rzepak na jesień 10·75 do 10·85, rzepak na styczeń—luty 11·35 do 11·45.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 28 sierpnia. Wczoraj o godzinie w pół do 4 po południu przyjmował car na osobnej audyencyi: ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, ministrów Krieghammera i Kallaya, następnie prezesów gabinetów hr. Badeniego i bar. Banffy'ego i obu ministrów obrony krajowej Welsersheimba i Fejervary'ego. — Carowa zaś przed rozpoczęciem obiadu galowego przyjmowała żonę prezesa ministrów hr. Badeniego i jej córkę, Wandę.

Pisma węgierskie i niemieckie prowincyonalne zamieszczają bardzo sympatyczne artykuły z powodu przybycia carskiej pary. *Pester Lloyd* i *Nemzet* kładą nacisk na wysoce pokojowy charakter tych odwiedzin.

Wiedeń 28 sierpnia. O godzinie 5 po południu we wspaniale przystrojonej sali ceremonijnej, odbył się obiad galowy. W środku stołu siedziały obie cesarzowe, po prawej stronie cesarzowej Elżbiety siedział car, a po lewej stronie carowej Cesarz. Naprzeciw zajęli miejsca ministrowie Gołuchowski i Łobanow, tudzież ambasadorowie Kapnist i Lichtenstein. Po trzeciem daniu powstał Cesarz i wniósł następujący toast: „Dziękując Waszym cesarskim Mościom za odwiedziny, które byliście łaskawi mi złożyć, a z których wielce się cieszę jako z rękojmi naszej przyjaźni, piję na cześć Najjaśniejszego cesarza Rosyi i cesarzowej".

Mikołaj II odpowiedział na to następującym toastem: „Dziękuję Waszym cesarskim Mościom za tak miłe przyjęcie, jakie nam zgotowaliście i piję na zdrowie Najjaśniejszego Cesarza Austryi i Króla Węgier, tudzież Cesarzowej i Królowej".

Po obiedzie odbył się w przyległych apartamentach półgodzinny cercle, wieczorem zaś wspaniałe przedstawienie galowe w Operze. Cesarzowa nie pojechała do teatru, zastępowała ją tam arcyksiężna Marya Józefa. — Przed gmachem opery zebrały się wielkie tłumy ludzi.

Wiedeń 28 sierpnia. *Fremdenblatt* podnosi tę okoliczność, iż Cesarz Franciszek Józef w swym toaście określił odwiedziny carskie jako nową rękojmię przyjaźni i oświadcza, że przyjaźń dwóch monarchów, będących tak szczerymi zwolennikami pokoju, jest cenną dla wszystkich narodów. Wszystkie bowiem objawy, które od pewnego czasu zwracają powszechną uwagę na Wschód, tracą swój niepokojący charakter wobec tego, że istnieje tak dobry stosunek między Austro-Węgrami a Rosyą. Skonstatowanie tego dobrego stosunku przyjęte zostanie z zadowoleniem zarówno w Austryi jak i w Rosyi, a także po za ich granicami potrafią ocenić znaczenie tego stosunku, spotęgowane serdeczną przyjaźnią obu monarchów.

Ponieważ deszcz leje od samego rana, przeto odwołano wielką rewię wojskową, która miała odbyć się na Szmelcu.

Konstantynopol 28 sierpnia. Pokazuje się, że żaden z urzędników banku ottomańskiego nie został zabity. Bomba, którą podrzucono, zabiła sześciu żandarmów, a kilku raniła. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rozruchy wywołali Ormianie na to, aby wywołać przez to interwencyę mocarstw. Muzułmanie napadają tylko na Ormian, zostawiają zaś w spokoju mieszkańców innych wyznań i cudzoziemców. Drugie okręty stacyjne mocarstw otrzymały rozkaz podpłynąć pod miasto. Noc przeszła dosyć spokojnie. Także wczoraj wiele sklepów było zamkniętych. Policya rozpędza każdą gromadę ludzi, która zbierze się na ulicy. Ambasadorowie mają nadzieję, że Porcie przecież uda się przywrócić porządek.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. A. Hulimkowa z Mycowa. T. Kownacki z Switarzowa. J. Gużkowski z Tarnopola. K. Podoski. J. Orłowski i St. Buszczyński z Podola ros. E. Schoff z Nowego Jorku.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. Hr. Z. Platter z Moszkowa. M. Skibniewska z Rosyi. R. Ujejski z Pawłowa. M. Radziejowski z Radziejowic. M. Cieńska z Stanisławowa. K. Pellech z Ottynii. Rotm. Bryżewicz z Brzeżan. J. Jaworski z Turki. J. Bogucki z Warszawy. J. Kreiml z Wiednia. M. Lekczyński z Remenowa. Z. Niementowski ze Zbaraża. J. Blumberg z Hamburga.

Lwów dnia 28 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218 — do 221 —. Kolei Lwowsko-Czern.-Jasskiej po 200 zł. w. a. 285.— do 290.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80. 4 i pół proc. łos. w 50 lat 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30 Banku kraj. 4 i pół proc. łos. w 51 lat. 100.50 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.45 do 9·55. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 27 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 366·35, węgierskie kredyty 393·50, anglobank 153.75, bankverein 264·00, unionbank 293·50, länderbank 250·50, staatsbahny 362·00, lombardy 101·50, elbethale 274·75, akcye tytoniowe —.—, rima 239.00, alpiny 82·40, renta majowa 101·75, węg. renta koronna 99·47, losy tureckie 51·60, marki 58·60, ruble 126.87.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5·10			†8.55	6.55		
Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8·45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezo-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			12·10
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmező, Słobody rungurs., Berhometh, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9·55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku, Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.38			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełza	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.						8·36	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7,50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7·48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.55	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki przez Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwo- [illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Uwaga: Godziny drukowane grubemi literami oznaczają porę nocną [illegible]

6)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza“.

(Ciąg dalszy).

Po chwili łkania wstrząsnęły nim całym. Upadł, jak długi, na otomanę, płacząc i gryząc poduszki w napadzie bezsilnego bólu. Ach, dlaczegóż doprowadził do tej ostateczności?... dlaczego?

A co powie jego matka, gdy otrzyma tę straszną wiadomość?!

Na tę myśl pięściami zaciskał oczy, aby oddalić przykre widziadła.

Jego matka... Ostatni list od niej był taki smutny i rozdzierający! Już się na nic nie skarżyła biedna, ale jakie zniechęcenie głębokie, jaką beznadziejność zdradzało każde jej słowo! W tej chwili, kiedy on pozbawiał ją na starość ostatniego schronienia, myślała o nim z miłością, ze łzami, jak zawsze...

Zerwał się z sofy i zaczął biegać po pokoju, a myśl jego, otrzeźwiona, coraz głębiej zatapiała się w przeszłości.

Jego matka! Przypomniał sobie, kiedy był dzieckiem, śpiewała mu piosenki, których słowa i muzykę sama układała, a których strofy kończyły się zawsze zwrotką: „Syn mój będzie mi pociechą!“

I ta nuta, miła i rzewna, nie opuszczała go teraz. Naraz zatrzymał się i wybuchnął głośnym, obłąkanym, niepowstrzymanym śmiechem, który odbił się o puste ściany. To go otrzeźwiło. Czyżby postradał zmysły? Stał przed lustrem; spojrzał i spostrzegł odbicie własnej twarzy, obraz przerażający, przed którym cofnął się z mimowolnym wstrętem.

„Syn mój będzie mi pociechą!...“ A dziś syn ten wyganiał ją bezlitośnie z pod dachu ojcowskiego, pod którym obiecywała sobie umrzeć spokojna, otoczona najbliższymi sobie. I dokądże się ona uda, nie mając własnego majątku? Gdzie ją losy niepewne poniosą? A wraz z nią wypędzał Różę, sierotę, która była dla niej, jakby córką i wszystkie stare sługi, które życie przy niej strawiły. Należeli oni prawie do rodziny. Jan i Piotrusia są zbyt wiekowi, aby mogli iść szukać chleba u obcych. Cóż się z nimi stanie?

Ach, szalony... szalony... stokroć szalony, żeby tak, jednej nocy, siebie i wszystkich swoich pozbawić wszystkiego!... doprowadzić do nędzy!...

Wśród rozpaczy, która nim miotała, głos sumienia, stłumiony długo, odzywał się surowem napomnieniem:

— Potargaj więzy złego... wróć na drogę cnoty, a naprawisz wszystko.

Wydał głuchy okrzyk bólu.

Potargać więzy, które go dziś krępowały tak mocno? Ach, czyż miałby siłę, on, słaby, jak liść i miotany wichrem fantazyi?

Za późno! Za późno!

— Duszno mi — szepnął. — Muszę wyjść stąd!...

Nalał sobie znowu kieliszek likieru; oczy jego zaćmiły się. Nie chciał namyślać się dłużej. Poprawił ubranie na sobie, wziął kapelusz i wybiegł na ulicę odetchnąć swobodniej.

Szedł długo bezmyślnie, przed siebie; nareszcie zdobywszy się na odwagę, skręcił w stronę Łuku tryumfalnego, gdzie w pobliżu, mieszkał jego notaryusz, p. Lobean.

Szedł szybko, ścigany widmem ruiny, w którą go pogrążyła niepowściągniona namiętność do gry. W przeciągu niespełna trzech lat, roztrwonił ośmkroć sto tysięcy odziedziczonych po ojcu i widział się blizkim chwili, gdy dawni przyjaciele starannie unikać go zaczną. Czyż więc czeka go już okrutny los wykolejonych, skazanych na głód i upokorzenia? Przypomniał sobie kilku takich dawnych hulaków, upadłych tak nizko... że aż przykro o tem myśleć. Szczególnie jeden z nich, piękny jak Adonis, zmuszony został wstąpić do cyrku za berajtera, a drugi, bożek salonów arystokratycznych, król mody, poszedł za kielnera do drugorzędnej kawiarni.

Henryk zatrząsł się i zsiniał na tę myśl.

Sprzeda Tremaliene, sprzeda stare gniazdo rodzinne, aby tylko uniknąć podobnego losu.

Wbiegł szybko na schody i zadzwonił. Wprowadzono go do gabinetu, w którym notaryusz zwykle przyjmował odwiedzających.

Pan Lobean siedział przy stole, zarzuconym papierami. Na widok swego klienta powstał i skłoniwszy się, wskazał mu krzesło. Wiele to razy już Henryk zasiadał na tem samem miejscu, a każde jego odwiedziny miały zawsze jedno i to samo na celu: sprzedawanie jednego po drugim najpiękniejszych i najlepszy dochód przynoszących folwarków, łąk, pól i lasów dębowych. Dziś przybywał, aby się pozbyć ostatniej piędzi ojcowizny i starego zamku...

Gdy wyłuszczył, co go sprowadziło, notaryusz cofnął się, przejęty zgrozą.

— Jakto, chcesz pan sprzedać Tremaliene? Zgadzasz się na to, aby Artur Leston objął w posiadanie dziedziczne twoje dobra? A matka pańska, gdzież się schroni na starość?

Lecz Henryk odparł twardym głosem:

— Nie wiem.

Wtedy siwowłosy notaryusz przybrał ton ojcowskiego napomnienia:

— Panie de Tremaliene — rzekł — powinieneś odmienić życie. Złe wpływy popychają cię do zguby. Najlepiejbyś uczynił, opuszczając Paryż.

Młodzieniec przerwał mu gwałtownym wybuchem uniesienia.

— Opuścić Paryż! — krzyknął, tupiąc nogą — czyż ja mogę to uczynić, gdy wszystko tu wiąże mnie, gdy czuję, że tu tylko mogę żyć i oddychać! Jakiś urok piekielny rzucono na mnie... Wiem to, alem dziś bezsilny wobec przeznaczenia. Pieniędzy!... — dokończył nagle, zrywając się z krzesła. — Pieniędzy, panie Lobean! Mam dług honorowy do spłacenia... Potrącisz sobie z ogólnej sumy.

Notaryusz westchnął z politowaniem i otworzywszy kasę, zaczął liczyć rulony złota i banknoty. Henryk zapadłemi oczyma gorączkowo śledził jego ruchy. Potem chwycił pieniądze, zbiegł pędem ze schodów, skoczył do pierwszej z rzędu dorożki i kazał się wieźć do siebie. Znalazłszy się w swoim apartamencie, rzucił pieniądze na stół i jął im się przyglądać z nerwowym uśmiechem. Zanurzał z upodobaniem ręce w fali złota, jakby je chciał ochłodzić w tej metalicznej kąpieli. Tyle pieniędzy! Fortuna cała! Zapomniał w mgnieniu oka o torturach, które przechodził przed chwilą; widok tylu bogactw przyprawił go o zawrót głowy. Z takiem mieniem w ręku nie ma powodu obawiać się ani hańby, ani nędzy. Oddychał, podnosił głowę, czuł, że żyje. Złoto było jego wybawieniem. Po spłaceniu wszystkich długów, jeszcze mu pozostała dość znaczna suma, z którą mógł popróbować szczęścia. Kto wie, może dorobić się jeszcze fortuny.

Rozsypane złoto mieniło się krwawo w czerwonych blaskach zachodzącego słońca, a jemu, wpatrzonemu w nie pożądliwie, wydało się nagle, że on, wilgotnieje i roztapia się jakby w rosie łez...

A może to były łzy jego matki?...

Krew uderzyła mu do głowy; czuł szum w uszach, szum straszny.

Lecz czyż on rujnuje swoją matkę? Co za głupstwo! Przecież amerykańskie dolary postawią go znowu na nogi. Kapryśna fortuna uśmiechnie mu się. Przy zielonym stoliku Henryk odegra swoje, odkupi zamek, wypędzi zeń obcego przybysza i powróci wraz ze swoją matką. Złoto!... ha, złoto!... Jakie ono miłe w dotknięciu! Potrzeba mu go było wiele... wiele. Musi grać w karty... i wygrywać. Przez to powiększy tę sumę w dziesięćkroć.

I już nie zastanawiał się: demon gry opętał go na nowo. Dygotał, jak w febrze, wyobrażając sobie złoto, połyskujące w sali gry w świetle zapalonych kinkietów. On zgarnie wszystkie stawki... dla niego cała wygrana. Rozbije bank... Zmusi los zawistny do posłuszeństwa. Będzie bogaczem...

Kamerdyner wszedł oznajmić, że podano obiad. Usiadł do stołu, ale nic nie jadł, pił tylko, bo usta zasychały mu co chwila. O godzinie dziesiątej kazał się wieźć do klubu. Pilno mu było rzucić na kartę tę sumę, którą zdobył za ostatki swej ojcowizny. Był tak pewny wygranej, że zapomniał nawet o długu honorowym, zaciągniętym w dniu wczorajszym.

Stanął na miejscu.

Gracze zaczynali zajmować stoliki. W klubie tym nie zbywało nigdy na partnerach. Co noc schodzili się tu, aby marnować pieniądze, rozstrajać nerwy i żyć nienasyconą żądzą gry hazardowej.

Henryk rzucił na stół kilkanaście sztuk złota i partya rozpoczęła się na nowo.

V.

Gdy lekkomyślny młodzieniec tak dalej brnie w złem, w Tremaliene dwa czyste serca nie przestawały za niego wznosić modłów do Boga. Smutek, niby szara, ołowiana chmura, zaciężył nad starym zamkiem i wciskał się do każdej piersi, obciążonej troską o to, co przyszłość przyniesie. Matka trwała dniami całymi w smutnych rozmyślaniach, zbolała niewdzięcznością syna, do którego napróżno wyciągała ramiona. I tak zeszła zima, a potem lato.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak